

# NASZE ŻYCIE

Cena 20 sant



**POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY**

Rok III

Ryga, 25 grudnia 1937 r.

№ 52 (158)



Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciółom  
„Naszego Życia“ w Święto Narodzenia Pańskiego najserdeczniejsze  
życzenia i powinszowania składa

**Redakcja**

## Kronika polityczna

# TYDZIEŃ



Posel Czecho-  
słowacji J. Li-  
pa wręcza  
Prezydentowi  
Państwa DR K.  
ULMANISOWI  
order „Białego  
Lwa”. Z pra-  
wej — mini-  
ster spraw za-  
granicznych  
Munters

— Prezydent Państwa Dr K. Ulanis przyjął 16. b. m. na audyencji akredytowanych ostatnio przy rządzie lotewskim posłów Austrii — H. Szmida, oraz Holandii — Kattendik'a.

— 30. b. m. odbędzie się w stolicy pierwsze posiedzenie Państwowej Rady Gospodarczej, która, jak już informowaliśmy, składa się z czynników kierowniczych wszystkich izb oraz przedstawicieli resortów państwowych. W programie obrad Rady projekt ustawy o kredytach na budowę hydrocentrali w Kegums oraz projekt ustawy o państwowym funduszu gwarancyjnym.

Otwarcia Rady Gospodarczej dokona Prezydent Państwa, na wniosek którego Rada została zwołana.

Po Prezydencie Państwa przemawiać będzie minister skarbu L. Ekis.

— Radca do spraw lotewskich w Wiedniu J. Filholds udekorował 15. b. m. austriackiego ministra oświaty dr H. Rennera wielkim krzyżem orderu Trzech Gwiazd, który został mu przyznany 18. listopada b. r.

## Z Daugawpils

— W niedzielę, 19 b. m., odbyła się w Daugawpils uroczystość poświęcenia nowozbudowanego Domu Jedności. Prezydenta Państwa na uroczystości reprezentował minister wojny gen. J. Balodis. Poza tym przybyli minister skarbu L. Ekis oraz wiceminister oświaty J. Czamanis. Daugawpils udekorowany był sztandarami państwowymi. Gości przywitał na dworcu minister opieki społecznej — burmistrz miasta Daugawpils J. Wołont.

Na uroczystości otwarcia Domu Jedności minister wojny gen. J. Balodis wygłosił przemówienie, w którym zaznaczył, że rośnie stale w siłę i moc jedność w państwie i że Latgalia coraz bardziej zespała się z pozostałymi dzielnicami Łotwy.

Czyniąc pokrótce przegląd wypadków historycznych, w jakich brała udział Latgalia, oraz naświetlając trudności, na jakie napotykali ci, którzy walczyli o zjednoczenie Latgalii z pozostałą Łotwą, minister wojny stwierdził, że jednak „walki naszej bohaterskiej armii, które w r. 1920-tym uwieńczyły się oswoobodzeniem Latgalii, w którym, jak o tym wiemy i z wdzięcznością wspominamy, dopomagała nam również bohaterska armia polska — zlikwidowały ostatnie poważne przeszkody” na drodze do zjednoczenia Latgalii z pozostałymi dzielnicami Łotwy.

— Burmistrzem miasta Daugawpils został mianowany Andrzej Szwiksta, urodzony w 1897 r.

Minister opieki społecznej, b. burmistrz miasta Daugawpils, J. Wołont wita ministra wojny gen. J. BALODIS'A



Za regularne opłacanie  
prenumeraty

„Naszego Życia“

— premie w postaci ład-

nych i cennych książek

Pragnąc zachęcić Czytelników „Naszego Życia” do regularnego opłacania prenumeraty, Wydawnictwo nisma rozesze w charakterze specjalnego premium bezpłatnego ładne i cenne książki do tych starych lub nowych Prenumeratorów „Naszego Życia”, którzy będą mieli na dzień 15. stycznia uregulowaną należność za pismo co najmniej na pół roku naprzód.

Przyzuane premium rozeszlemy w ciągu miesiąca stycznia i lutego 1938. r.

# W ŁOTWIE

## Na froncie gospodarczym

— Gabinet Ministrów zatwierdził 15. b. m. statut centralnego gospodarskiego Związku Mleczarskiego. Związek ten będzie miał wyłączne prawo na eksportowanie za granicę miodu i jaj oraz masła (również na rynek wewnętrzny). Związek będzie prowadził jedynie handel hurtowy.

— Rozporządzeniem Gabinetu Ministrów zmniejszone zostało oprocentowanie oszczędności składanych w pocztowej kasie oszczędności z 3,5 na 3 proe. w stosunku rocznym.

— W ostatnim roku zwiększyło się wybitnie w całym państwie zainteresowanie wydobywaniem torfu. Zwłaszcza zainteresowanie to ujawnia się na wsi, gdzie w latach poprzednich zaledwo około 50 gospodarzy wydzierżawiało torfowiska natomiast w r. b. zgłosiło zapotrzebowanie już około 600. Pisaliśny swego czasu o wielkim znaczeniu wydobywanego torfu i o jego zastosowaniu. Zainteresowanie, jakie ta sprawa budzi wśród rolników, potwierdza nasze wnioski o potrzebie i pożytku zajęcia się tą kwestią.

— Tegoroczny, po raz pierwszy zainicjowany sezon eksportu miodu z Łotwy dał w wyniku 8000 kg. miodu. Eksportowano głównie do Niemiec. Najwięcej dobrego miodu dały powiaty: Ludzas i Daugawpils.

— Gabinet Ministrów sprolongował termin przebywania w Łotwie zagranicznych robotników rolnych na jeden rok, licząc od 1. grudnia r. b.

— Dyrektor monopolu cukrowego J. Łaže w rozmowie z przedstawicielami prasy wyjaśnił, że dotychczas do trzech krajowych fabryk cukru dostarczono 280.000 ton buraków cukrowych, z czego około 240.000 ton przerobiono już na cukier (dało to 58.700 ton cukru). Pozostała

ilość buraków cukrowych przerobiona zostanie na fabrykach do połowy stycznia 1958 r.

— Jak informuje prasa, w sezonie jesiennym b. r. sprzedano w Łotwie na ogół 625.917 m<sup>3</sup> lasu za cenę Łs 5.714.165, nie licząc kwot potrąconych na fundusz kultury lasu (normalnie 1 m<sup>3</sup> lasu kosztuje Łs 9.14, z dodatkami na kulturę leśną — Łs 10.51). Na robotach leśnych w sezonie znalazło zatrudnienie 11.000 osób.

— Jak poinformował prasę inspektor robót w Kegums M. Rooba, hydrocentrała w Kegums będzie napewno gotowa nie później jak na jesień 1959 r.

— Komitet pomocy społecznej w Rydze zorganizował w 10 punktach miasta wydawanie bezpłatnych obiadów dla dzieci ubogich rodzin. Obecnie Komitet wydaje codziennie przeszło 1000 bezpłatnych obiadów.

### Najlepszym prezentem

NOWOROCZNYM dla Rodziny Polskiej

jest

JEDYNE W ŁOTWIE ILUSTROWANE PISMO POLSKIE

„Nasze Życie”

Pamiętajmy, że tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich Polaków w Łotwie utrzymamy i rozbudujemy nasze wspólne pismo — pismo polskie — „NASZE ŻYCIE”

### Wystawa sztuki

— 18. grudnia b. r. otwarta została w stolicy IV-ta z kolei wystawa sztuki organizowana co roku przez Fundusz Kultury. Na wystawie znalazło się w r. b. 489 eksponatów (w r. 1956-ym — 566), w czym 559 obrazów, 56 rzeźb i 114 prac graficznych.

Wystawa otwarta jest codziennie (do 1. stycznia 1958 r.) od godz. 10 rano do 5 po poł.

Na prawo od góry: rzeźba R. HRYNIEWICZA „AKT”, wyróżniona przez prasę na Wystawie Sztuki Funduszu Kultury. Niżej — „ZIMA” obraz P. Mironowicza oraz „Marzec” — obraz Purwits'a



Dom Jedności w Daugawpils którego otwarcie odbyła się w ub. niedzieli

## Sowiety rządzą Chinami Plan pomocy ambasadora Orelskiego

**Tokio.** Z Szanghaju nadechodzą liczne informacje o wzmocnieniu sowieckiej pomocy dla Chin.

Nowomianowany ambasador sowiecki **Ługawiec-Orelski** przedstawił władzom chińskim konkretny plan pomocy jakiej Sowiety udzielią Chinom.

Plan ten uwarunkowany jest szeregiem zastrzeżeń, wśród których na pierwszym miejscu postawione zostało żądanie takiej reorganizacji rządu chińskiego, aby „Front Ludowy” antyjapoński miał w nim zdecydowaną przewagę. Drugim istotnym warunkiem jest projekt przydzielenia do szta-

bu marsz. Czang-Kai-Szeka oficerów chińskiej armii komunistycznej uzależnionych od dyrektora Moskwy.

Propozycje amb. Ługawiec-Orelskiego zostały przyjęte przez kierownicze sfery chińskie i w najbliższym czasie rozpocznie obowiązywać sowiecki plan pomocy Chinom, który niemal całą władzę nad Chinami oddaje w ręce Sowieców.

Jako pierwsza transza zapowiedzianej pomocy, nadeszło 120 samolotów produkcji sowieckiej oraz przybyło 240 pilotów i mechaników sowieckich.

## „Karna akcja wojskowa” będzie prowadzona aż do kapitulacji Chin

**Tokio.** —Premier książę Kanoyne udał się późnym wieczorem do cesarza, którego w ciągu dwóch godzin informował o decyzjach rządu w sprawie polityki w stosunku do Chin.

Jak donosi dziennik „Asahi”, gabinet zgodnie uznał konieczność skonsolidowania wyników wojny, nie osłabiając jednak tempa „karnej akcji wojskowej” aż do kapitulacji rządu chińskiego lub zmiany przezeń stanowiska wobec Japonii.

W międzyczasie Tokio ignorować będzie istnienie narodowego rządu chińskiego, powstrzyma się

jednak od przyspieszania wypowiedzenia uznania de jure dawnego rządu, popierając politycznie i gospodarczo nowe władze w Pekinie.

Decyzję w sprawie polityki w rejonie Szanghaju i Nankinu postanowiono odroczyć, czekając na działalność miejscowych władz japońskich. Ponadto gabinet zbadał dokładnie zarządzenia, mające na celu wzmocnienie struktury militarnej kraju, jak również mobilizację finansową, przemysłową, społeczną i moralną. W końcu omawiano linię postępowania w stosunku do Anglii, Stanów Zjednoczonych i Sowieców.

## Wygności, rozstrzelani, uwięzieni Co się stało z założycielami Bolszewii?

Prasa zagraniczna podaje wymowne dane o losach założycieli Rosji Sowieckiej.

### RADA KOMISARZY LUDOWYCH z dnia 7. listopada 1917 r.

Przewodniczący: **Lenin** — umarł.

Zastępca przew. i spraw wewnętrznych **Rykow** rozstrzelany.

Spr. zagr.: **Trocki** — wygnany.

Rolnictwo: **Miljutin** — złożony z godności.

Praca: **Szljapnikow** — uwięziony.

Wojsko i flota: **Antonow-Owsiejko** — złożony z godności i według pogłosek rozstrzelany.

Handel: **Nogin** — popełnił samobójstwo.

Oświata: **Łunaczarski** — umarł.

Finanse: **Skworcow-Stefanow** — umarł w zapomnieniu.

Żyźwienie: **Teodorowicz** — złożony z godności.

Poczta: **Awilow-Glebow** — złożony z godności.

# NA SZEROKI

Narodowości: **Stalin** — dyktator.  
**POLITYCZNE BIURO PARTII**  
z dnia 7. listopada 1917 r.

**Lenin** — umarł.

**Stalin** — dyktator.

**Trocki** — wygnany.

**Zinowiew** — rozstrzelany.

**Kamieniew** — rozstrzelany.

**Sokolnikow** — uwięziony.

**Bubnow** — złożony z godności.

**WOJSKOWY KOMITET REWOLUCYJNY SO-**  
**WIETÓW W 1917 R.**

**Trocki** — wygnany.

**Swierdłow** — zamordowany.

**Urycki** — zamordowany.

**Podwojski** — małe stanowisko w organizacji sportu.

**Antonow-Owsiejko** — złożony z urzędu.

**Dybienko** — generał.

**PREZYDIUM KONGRESU SOWIETÓW.**  
z dnia 7. listopada 1917 r.

**Lenin** — umarł.

**Trocki** — wygnany.

**Zinowiew** — rozstrzelany.

**Kamieniew** — rozstrzelany.

**Rykow** — rozstrzelany.

**Nogin** — popełnił samobójstwo.

**Muranow** — rozstrzelany.

**Skliński** — złożony z godności.

**Krylenko** — aresztowany i zagrożony rozstrzelaniem.

**Antonow-Owsiejko** — złożony z godności.

**Rjazanow** — umarł w więzieniu

**Łunaczarski** — umarł.

**Swierdłow** — zamordowany.

**Stuczka** — złożony z godności.

**Kołontaj** — posłanka w Norwegii, w nielase.

J. Laskowski

## Świat zakłamanym

Reportaż własny z Rosji Sowieckiej

II.

### NAJGORSZY WYZYSKIWCZ — BALAGAN

Po ulicach Moskwy bez przerwy płynie fala ludzi. Wąskie chodniki nie mogą zmieścić ich nadmiaru, wiele więc osób chodzi na jezdnię, aby po bliskim sygnale samochodu „wskakiwać” na chodniki, powodując jeszcze większe zamieszanie. Ruch uliczny w Moskwie jest duży, jak zresztą duże jest samo miasto, którego ludność przekroczyła obecnie 3 i pół miliona mieszkańców. Ruch jednak jest zupełnie swoisty.

Na jezdni moskiewskiej spotykamy niezliczone ilości samochodów ciężarowych, autobusy jeden za drugim przebiegają po ulicach śródmieścia, skąd niemal całkiem usunięto tramwaje, zastępując je trolleybusami, t. j. autobusami o napędzie elektrycznym.

Kto zna przedrewolucyjną Moskwę — z pewnością zdziwi się, dowiadując się, że prawie całe śródmieście jest wyasfaltowane, a władze miejskie Moskwy dla usprawnienia ruchu ulicznego poszerzyły cały szereg ulic. Np. z Pierścienia Sadowego na całej jego długości usunięto skwery i planty i obecnie świetna wyasfaltowana jezdnia tej ulicy ma około 50 m. szerokości.

Przepełnione autobusy i tramwaje świadczą, że w stosunku do potrzeb ludności tabor nie jest wystarczający, jakkolwiek wozy chodzą bardzo często. Nie przeskadza to jednak tworzeniu się ogonków i kolejek na przystankach. Widocznie wycieknięcie kolejek tak weszło w krew obywateli sowieckich, że nie wyobrażają sobie innego sposobu osiągnięcia zamierzonego celu. Kolejki zobaczyć możemy na przystankach, w sklepach, a nawet w barach, gdzie każdy obsługuje sam siebie, wyciekawszy uprzednio kolejkę po talerz, widelec i nóż, potem po zakąskę, następnie po kieliszek, — a raczej po pewną ilość gramów wódki, wódka bowiem sprzedawana jest na gramy — aby wreszcie wyciekawszy kolejkę o... miejsce spożyć jak najprędzej (i) ma do zjedzenia i zwolnić miejsce na-

stępniemu, stojącemu już nad karkiem współtowarzyszowi barowemu.

Niewątpliwie, wszystkie kolejki, jakie trzeba wystać, aby dokądkolwiek się dostać, — świadczą niezbicie o wielkim ruchu. Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę kolejki do lady sklepowej, — możemy sobie urobić poglądy, że społeczeństwo sowieckie dużo kupuje, a wnioskując dalej, dojdziemy do przekonania, że społeczeństwo to jest jeżeli nie bogate, to dostatecznie zamożne, aby zaspokoić swoje potrzeby. Poglądy te są mylne. Przekonałem się o tym z całą dokładnością, kiedy w dniu przedświątecznym znalazłem się w Uniwermagu w Moskwie.

Ale muszę przedtem wytłumaczyć dwa pojęcia, a mianowicie „Uniwermag” i „dzień przedświąteczny”.

Otóż w Sowieciech w każdym miesiącu dni 6-ty, 12-ty, 18-ty, 24-ty i 30-ty są to dni odpoczynkowe, zwane właściwie „wychodnymi” (wychodnej dzień), wydaje mi się jednak, że nazwa „dzień odpoczynkowy” lepiej odpowiada charakterowi tych dni i dlatego tak je będę nazywał przez cały czas reportażu. Otóż w wilię dnia odpoczynkowego zostałem wepchnięty przez tłum do „Uniwermagu” (Uniwersalny Magazyn), mieszczącego się tam, gdzie przed rewolucją był wielki sklep Muret Merelise'a.

Maglowany przez kilkanaście minut w tłumie, wyładowałem szczęśliwie w zupełnej pustce. Obok mnie była kasa. Zainteresowany tym, że przy niesłychanym tłoku w magazynie, przed kasą jest pusto, rozpocząłem wędrowkę od jednej kasy do drugiej po wszystkich piętrach sklepu, stwierdzając wszędzie, że ilość kupujących jest bardzo niewielka.

— Po cóż więc taki wielki tłum oblega magazyny?

Próbowałem znaleźć odpowiedź na to pytanie i wydaje mi się, że dzieje się tak dlatego, że obywatel sowiecki dopiero od niedawna ma możliwość ko-

rzystania z wolnego kupna bez żadnych specjalnych kartek, uprawniających do nabywania towarów. I trzeba przyznać, że w Moskwie można dostać wszystko. (W Kijowie przez kilka dni nie można było kupić masła, a przez dłuższy czas masło sprzedawano tylko po 200 gr. na osobę, co powodowało ogonki do tysiąca osób przed niezliczonymi sklepami, w których można było nabyć masło.) Z drugiej strony obywatel sowiecki potrzebuje wszystko, sam bowiem nie ma nie i dlatego poszukuje odpowiednich dla siebie towarów. A że potrzeba mu zarówno artykułów pierwszej potrzeby, jak i stolka do mieszkania, jak książki, obrazu, czy szklanki, albo filiżanki — więc chodzi po wszystkich sklepach, wyszukując towar, odpowiadający jego możliwościom płatniczym. Ponieważ zaś te możliwości są minimalne — więc ta minimalna ilość ludzi kupuje — w sklepach zaś panuje tłok, podczas gdy procent kupujących, według moich obliczeń, nie przekracza w żadnym wypadku 15-tu w stosunku do odwiedzających magazyny.

Zjawisko to najlepiej zresztą tłumaczy zestawienie zarobków i siły nabywczej pieniądza sowieckiego.

Przeciętny zarobek miesięczny robotnika i pracownika umysłowego wynosił w Sowieciech przy końcu roku 1936-go — 220 rubli, w roku 1937-ym — kwotę 225—230 rubli. Jeżeli zechcemy wziąć pod uwagę, że para męskich półbutów skórzanych kosztuje od 150 do 200 rubli, a 1 kg. masła 18—22 rubli, — zrozumiemy dokładnie, że obywatel sowiecki, zarabiający miesięcznie przeciętnie 220 rubli, zarabia na jedną parę butów plus kilo masła. Jednakże jeśli chodzi o zarobki, muszę stwierdzić, że — ilekroć mogłem rozmawiać z robotnikami, — nigdy nie spotykałem takich, którzy zarabiają 200 rubli miesięcznie, — wszyscy moi rozmówcy zarabiali mniej. Na podstawie oficjalnych danych sowieckich, dotyczących zarobków, zestawilem ceny niektórych przedmiotów, aby należycie zrozumieć, ile zarabia przeciętny obywatel sowiecki, wartość bowiem zarobków może być obliczona jedynie na podstawie siły nabywczej rubla.

Z zestawienia tego wynika, że nawet w najlepiej płatnej gałęzi przemysłu, a więc w przemyśle naftowym, robotnik sowiecki pracuje dziennie na 7,4 kg. chleba razowego. W okręgach naftowych

# M ŚWIECIE

## Granice Hiszpanii zamknięte

### Rozpoczęcie generalnej ofensywy narodowców

**Lizbona.** Od dnia 14. b. m. zostały całkowicie zamknięte wszystkie granice Hiszpanii narodowej. Wjazd i wyjazd wszystkimi granicami nie wyłączając portugalskiej, wszelkimi środkami lokomocji może być dozwolony li tylko w wypadkach wyjątkowych.

Zarządzenie to tłumaczy tu rozpoczęciem ofensywy w najbliższych dniach całąm froncie przez

gen. Franco. Pogłoska, że ofensywa skieruje się na Madryt, wydaje się nieprawdopodobną, gdyż panujące obecnie na Guadarrama, przez którą przechodzi front, chłody bynajmniej nie sprzyjają działaniom wojennym.

Twierdza tu, że ofensywa obecnie przygotowana będzie rozstrzygająca i że można oczekiwać w niedługim czasie zakończenia wojny.

### NIEZWYKLY KROK JAPONII. PRÓBA ZLIKwidowania KONTAKTU Z AMERYKĄ

W dążeniu do zaagodzenia fatalnego wrażenia, jakie w Ameryce wywołało zbombardowanie i zatopienie kanonierki „Panay”, Japończycy dokonali obecnie niezwykłego kroku. Mianowicie, w niedzielę ambasador japoński w Waszyngtonie, Saito, wygłosił 2-minutowe przemówienie radiowe, w którym przeprosił naród amerykański za wyrządzoną mu krzywdę. „Brak mi słów, aby wyrazić smutek Rządu i narodu japońskiego z powodu tego okropnego błędu — oświadczył Saito. — Rząd japoński gotów jest udzielić zadośćuczynienia i zapłacić odszkodowanie, ale niemożliwą jest rzeczą zwrócić życie ludziom, którzy padli ofiarą, abowiem dla osieroconych rodzin nie ma odszkodowania. Tego przeto żałujemy najwięcej”.

### Zgon Ludendorffa, wodza cesarskich Niemiec

**Monachium.** W poniedziałek o godz. 8 rano, w jednym z sanatoriów pod Monachium zmarł szef sztabu generalnego armii niemieckiej z czasów wielkiej wojny, gen. **Erick Ludendorff**.

Gen. Ludendorff urodził się 9. kwietnia 1865 roku w Pruszyńcu pod Szwarczmem w Poznańskim.

W r. 1916 Ludendorff mianowany został generałem piechoty i generalnym kwatermistrzem armii niemieckiej. W r. 1918 zmuszony został do ustąpienia i wówczas poświęcił się działalności publicystycznej. Wydawał on miesięcznik, który zwalczał katolicyzm i chrześcijaństwo. Podczas późniejszej działalności Ludendorff poróżnił się Hitlerem, różnice te jednak zostały usunięte podczas uroczystości 70-iej rocznicy urodzin Ludendorffa.

## Palestyna na wulkanie

### Arabowie zastrzelili policjanta który brał udział w ekspedycji karnej

**Jerozolima.** W miejscowości Tayabu uzbrojona banda złożona z około 30 ludzi wtargnęła na posterunek policyjny, domagając się wydania agenta policji Araba-Chrześcijanina, który wchodził w skład ekspedycji karnej.

Obecni na posterunku policjanci zostali sterrowani przez napastników i pod groźbą rewolweru wydali napastnikom swego kolegę. Wydanego Araba napastnicy zastrzelili na miejscu, poczem

rozbroili pozostałych policjantów i, odchodząc zagrozili im, że spotka ich tak sam los, jak zabitego.

Obok tego napadu, który wywołał olbrzymie wrażenie w Palestynie, dochodzą wieści o nowych zamachach terrorystycznych. W sobotę wieczór podpalamo jedną ze wsi w dolinie Jordanu i przecięto kable telefoniczne między Jerozolimą a Chebronem.

## Sojusz polsko-rumuński jest trwały

**RUMUNIA NIE POŚWIECI SOJUSZU Z POLSKĄ...** Paryż. Prasa francuska podkreśla, że w rozmowach bukareszteńskich z Delbodem poruszone zostały sprawy stounków gospodarczych między Francją a Rumunią. Dzienniki paryskie informują o projekcie wizyty Tatarescu w stolicy Francji w styczniu roku przyszłego, celem ostatecznego sfinalizowania rozmów francusko-rumuńskich w dziedzinie pomocy finansowej Francji na rzecz dobrozienia Rumunii.

Korespondenci francuscy, komentując przemówienie min. Antonescu, podkreślają gorące słowa pod adresem Polski oraz stwierdzają, że Rumunia zamierza trzymać się z dala zarówno od przyjaźni

ze Związkiem Sowieckim, jak i od bloków ideologicznych.

Między Polską a Rumunią panuje zupełna zgoda co do tego, aby bliskie stosunki między Warszawą a Bukaresztem nie były wyzyskane dla rozgrywek przez czynniki genewskie. Rumuńscy mężowie stanu bez różnicy poglądów stoją na stanowisku, że Rumunia nie może poświęcić swego sojuszu z Polską na rzecz zbiorowego bezpieczeństwa. „Le Jour” wyraża przypuszczenie, że min. Delbos, zdając sobie sprawę z tego i zrozumiałwszy wymagania rzeczywistości, będzie mógł być wyrażnym rzecznikiem zmiany orientacji polityki francuskiej.

Jednakże ceny są wyższe i tym niektórzy tłumaczą wyższość zarobków robotników przemysłu naftowego nad innymi.

Oto dlaczego z olbrzymiego tłumu ludzi, przychodzących do sklepów, kupuje tylko nieliczny odsetek. Obywatel bowiem sowiecki nie może sobie pozwolić na zaspokojenie większości swoich potrzeb, gdyż zbyt mało zarabia w stosunku do cen towarów.

Dłaczego zarobki robotników i pracowników umysłowych w Z. S. R. R. są tak niskie?

W jednej z moich wędrówek po Moskwie zauważyłem, że na ulicy Sadowej burzą jakiś gmach, stojący niemal na środku jezdnii. Zrozumiałem, że jest to z pewnością pozostałość po „dawnych czasach”, — zainteresowało mnie jednak jako to gmach, gdyż na środku jezdnii leżały piękne bloki marmuru. Okazało się, że to stacja moskiewskiej kolei podziemnej, otwartą dopiero w zeszłym roku. Tak się bowiem dziwnie złożyło, że kiedy budowano kolej, władze miejskie nie myślały jeszcze o rozszerzeniu jezdnii na ulicy Sadowej, kiedy zaś rozszerzono jezdnię, — stacja kolei podziemnej znalazła się na samym środku tam, gdzie dawniej były planty.

Innym znowu razem, zwiędzając dworzec kanału Moskwa—Wołga w Chimkach pod Moskwą, zauważyłem, że tynki odlatują, że bloki marmurów, bardzo obficie używanych w Sowietach do reprezentacyjnych budowli, są niedbale łączone i że przy restauracji dworca pracuje kilkudziesięciu robotników, co świadczy o poważniejszym remoncie. Przy bliższych oględzinach okazało się, że wszystkie (dosłownie) ramy okien są wygięte, że ani jedne drzwi nie pasują do swoich połówek, że jest szereg wybitnych szyb itp.

Wnoskuję stąd, iż odpowiednie władze bardzo małą uwagę zwracają na jakość pracy.

Sowiety chwalać się zawsze, że są jedynym państwem, gdzie nie ma bezrobotnych. Wprawdzie nie jestem tego pewien, jednakże, przyjmując oficjalne dane dla wyciągnięcia pewnych wniosków, przyjmuję i to twierdzenie.

Widząc szereg tandetnych budynków, widząc burzenie zbudowanych niezbyt dawno gmachów, dochodzę do wniosku, że w Sowietach jest zła organizacja pracy. Przy planowej bowiem gospodarce i dobrej organizacji pracy nie może być takich wypadków, aby trzeba było burzyć to, co się

ogromnym nakładem energii i kosztów stworzyło. Zresztą, do złej organizacji pracy przyznają się same Sowiety.

„Prawda” z dn. 2-go marca r. b. stwierdza, że Z. S. R. R. nie tylko jeszcze nie dogonił krajów kapitalistycznych, ale jest daleko za nimi. Mołotow mówi: „Nie dogoniliśmy jeszcze w wydajności pracy, nie mówiąc już o jakości produkcji, dobrze zorganizowanych przedsiębiorstw w państwach kapitalistycznych”. Przyczyną tego stanu rzeczy „Prawda” dopatruje się w tym, że „doświadczenia ruchu stachanowskiego nie zostały jeszcze przyswojone przez większość robotników”; dalszą bolączkę „Prawda” widzi w „przestarzałej organizacji pracy, nadmiarze rąk roboczych w przedsiębiorstwach oraz nieodpowiednim ich wyzyskaniem”. „Nie jest sekretem — czytamy w „Prawdzie” — że w czarnej metalurgii dla obsługi agregatów systemu amerykańskiego potrzebujemy wielokrotnie więcej ludzi, niż w Ameryce. Sekcja wielkich pieców, dla których obsługi wystarcza w Ameryce dwu ludzi u nas wymaga 12-tu. W naszych fabrykach aluminium jest trzy razy więcej robotników, niż za granicą.” Okazuje się dalej, że przy wytwarzaniu energii elektrycznej na 1000 kilowatów potrzeba w Niemczech 1,1 człowieka, podczas gdy w Sowietach 8,2. Zresztą, ilość robotników zatrudnionych w poszczególnych fabrykach w Sowietach jest zupełnie niewspółmierna. Np. tę samą maszynę w fabryce kierzeńskiej obsługuje 20 ludzi, w kuznieckiej 25-ciu, w Magnitogorsku — 45-ciu, w fabryce zaś im. Woroszyłowa aż 48 ludzi. W moskiewskiej fabryce obrabiarek im. Ordżonikidze pracuje 4.000 ludzi, podczas gdy w takiej samej fabryce w Niemczech w Potler pracuje 1500 osób. I dlatego trudno nie przyznać racji „Prawdzie”, która stwierdza: „Nadmiar rąk roboczych w kantorze, w fabryce, w kolonii — to oznaka zacofania, niskiej kultury pracy i złej organizacji przedsiębiorstwa.”

I dlatego kwestię bezrobocia w Sowietach należy traktować inaczej niż głoszą oficjalne dane, a mianowicie: W Sowietach tylko dlatego nie ma bezrobocia, że panuje bałagan, bałagan tak powszechny, iż pracę, którą może spełniać 1500 ludzi — spełnia 4.000, że trzeba burzyć to, co się wybudowało przed kilku zaledwie miesiącami, że trzeba odnawiać to, co powstało dopiero przed kilku tygodniami itd. itd. Nie system więc gospodarki prowadzi do likwidacji bezrobocia, ale niesamowity bałagan spowodował, iż w chwili obecnej bezrobo-

cia nie ma, jakkolwiek angielscy „bezrobotni otrzymują większe zapomogi, niż wasi (sowieccy) robotnicy zarabiają”. (Sir Walter Citrine: „A la recherche de la vérité en Russie” — éditions Pierre Tisné — Paris — 1937.)

Bałagan jest przyczyną, iż jedną pracę spełnia trzykrotnie więcej ludzi, niż powinno, bałagan jest przyczyną, że w „ojczyźnie robotników i chłopów”, która twierdzi „kto nie pracuje — ten nie je”, (Konstytucja Z. S. R. R., — rozdział I, art. 12) — taki panuje układ stosunków, iż wszyscy obywatele mają zapewnioną pracę, tylko z powodu „przestarzałej organizacji pracy, niskiej kultury pracy i złej organizacji przedsiębiorstw” („Prawda”).

A tymczasem „bezrobocia nie ma” i po sklepach moskiewskich przelewają się tłumy ludzi. Wprawdzie nie kupują wcale, bo zarobki ich nie pozwalają na kupno najniezbędniejszych nieraz rzeczy, ale każdy z nich wie, że w Z. S. R. R. „bezrobocia nie ma”, gdyż powtarzają mu to po setki razy dziennie wszystkie stacje radiowe, wszystkie gazety i pisma periodyczne, tłumacząc, że to ustrój „socjalistyczny” sprawił, iż planowa gospodarka wyrugowała bezrobocie, zamiast wytłumaczyć, że przypadkowa likwidacja bezrobocia w Sowietach nie ma żadnego wytłumaczenia gospodarczo-politycznego, tłumaczy się zaś po prostu niesłychanym bałaganem, który w olbrzymim państwie Sowietów jest obok planu — drugim systemem.

I to ten właśnie system sprawia, że ogromna większość obywateli sowieckich zmuszona jest poniżej minimum ograniczać swoje potrzeby i przepłacać każdy towar, ponieważ na jego produkcję złożyła się praca czterokrotnie większej ilości robotników, niż to ma miejsce na zachodzie Europy. Nikt jednak w tych warunkach nie chce zdać sobie sprawy, że robotnicy i pracownicy umysłowi stanowią w Sowietach tylko jedną siódmą część ludności, i że nie można w państwie podającym się powszechnie za „kraj sprawiedliwości społecznej” kosztem sześciu siódmych społeczeństwa żywić — i to bardzo marnie — jedną siódmą.

To w kapitalistycznych ustrojach nazywa się ordynarnie wyzyskiem, wyzyskiem tym gorszym, że spowodował go bałagan, wszechwładnie panując we wszystkich dziedzinach życia. (CDN)

J. Laskowski

# Dział religijny **Narodziny, jakich już więcej nie będzie**



Współczesny drzeworyt polski. Stefan Rassalski  
— „W stajence Betlejemskiej”.

Dokonały się w tę jedyną Noc Betlejemską, która się już więcej nie powtórzy.

W tę Świętą Noc Niebo połączyło się z ziemią najściślejszym węzłem Miłości i Pokoju przez Syna Bożego, który stał się człowiekiem.

W tę Świętą Noc nad mizerną, cichą stajenką lichą anielskie chóry ogłosiły ludziom największy manifest Boży, najwspanialszą kartę wyzwolenia, program nowego odrodzonego życia ludzkości:

## Ewangelia na uroczystość Bożego Narodzenia

ZAPISANA U SW. ŁUKASZA W ROZDZ. 2, W. 1—14

Wówczas: Cezar August wydał edykt aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano zanim Kwiryniusz został wielkkrządcą Syrii. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego

Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Marią, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna swego pierworodnego, i uwinęła Go w pieluszki, i złożyła w żłobie: bo nie było dla nich miejsca w gospo-

W tejsze okolicy obozowali pasterze w polu, odbywając straż nocną nad stadem swym. A oto anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, czym się mocno przerażali. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się, — bo oto zwiastuję wam radość wielką, którą będzie udziałem ludu całego. W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę, zawinięte w pieluszki i złożone w żłobie. Nagle też zjawili się z aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły: „Chwała — Bogu — w niebie i na ziemi, pokój ludziom — dobrej woli!”

### NAUKA

Na drodze z Jerozolimy do Betlejem panuje dziś wielki ruch. Potężny władca świata, cesarz Augustus rozporządził, aby spisano ludność wielkiego imperium. Więc „wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Marią, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna”. Daleką odbył już drogę, przeszło 100 kilometrów: powolnym i zmęczonym krokiem szli wśród licznych podróżnych, którzy spieszyli w tę i tamtą stronę. Odpowiadali na pozdrowienia znajomych, sami witali dawno niewidzianych przyjaciół. Lecz szybko wracały myśli ich w inną stronę, daleką od tego zgiełku podróżnego i trosk przygodnych. Święty Józef, pouczony przez anioła Pańskiego, wiedział, że obliczenia jego za sprawą Ducha Świętego porodzi Syna, któremu ma nadać imię Jezus. „On bowiem wybawi lud swój z grzechów jego.” Józef ostatni i największy z patriarchów, szedł drogą do Betlejem, aby, jako troskliwa głowa rodziny, otoczyć opieką Dzieciątka i matkę jego.

chwale Bogu w wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Gdy dziś stajemy przed stajenką betlejemską i rozważamy wszystko, co się wówczas stało, co przed tym mówiły proroctwa i co potem się działo aż po dzień dzisiejszy, wierzymy i rozumiemy, że nie było przed tym i już więcej nie będzie takich narodzin.

To uświadomijmy sobie w Noc Świętą przy żłobku Chrystusowym. Ten niebieski manifest chwały Bożej na niebie a pokoju na ziemi miejmy w pamięci przy wigilijnym oplatku i w imię tego manifestu składajmy sobie wszelkie życzenia.

Jak niegdyś, tak i dzisiaj bezbożne i mściwe Herody szaleją po świecie, by w sercach ludzkich zabić zrodzone w Noc Betlejemską Dzieciątka Boże.

Dareme ich szaleństwo.  
Złudny blask ich chwilowej potęgi i chwały.

Gdy świat przesyca się krwią wojen i rewolucji, gdy mu jego krwawicę zjedzą paszeze nienasyconych armat, gdy będzie miał dość bezbożności i tyranii, kłamstwa i nienawiści, wtedy z tęsknotą wyciągnie ręce do tego żłobka, w którym w Noc Betlejemską spoczęła jedyna Nadzieja Świata — Król Pokoju dla ludzi dobrej woli — Jezus Chrystus.

sili tęskny wzrok prorocy i sprawiedliwi wybranego narodu, za którym wołał naród cały w ciągłych modlitwach i pieśniach pobożnych, za którym krzychał w rozpacz świat cały pogrążony w zbrodni i krwi. Ze czcią i wzruszeniem spoglądał raz po raz na Najśw. Paniencę, aby usłużyć jej i pomóc. W sercu chował „sekret królewski” i baczyl, by spełniać w każdej chwili rozkaz Boży. Z mijających ich ludzi nikt się nie domyślał, kim są ci dwoje, skromni i spokojni. Tylko niewidzialni aniołowie chyba unosili się nad nimi, śpiewając nową pieśń na cześć Boga — człowieka, który miał się narodzić z dziewicy.

A gdy doszli do Betlejem, „nie było dla nich miejsca w gospodzie”. Kiedy więc „nadeszły dni rozwiązania, porodziła Syna swego pierworodnego i uwinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie”.

Tak dokonał się największy cud na świecie. Kiedy miłość Boża dała nam nie srebro i złoto, które giną, nie królestwa i ziemskie rozkosze, które mijają, gdy dała nam coś więcej niż niebo: bo Syna Swego Jednorodzonego, żeby, stawszy się nam podobnym, ukochać nas i dać nam z powrotem szczęście utracone i dziecięctwo Boże — wtedy nie grały fanfary, ani szły uroczyste pochody przez łuki triumfalne wtedy pokorna Dziewica złożyła Dzieciątka w żłobie.

Kleknijmy przy Najśw. Paniencie i św. Józefie i my w dzisiejszy dzień Bożego Narodzenia. Złóżmy z siebie płaszczy pychy ziemskiej i klejnoty światowych marności i pokłońmy się kwilącemu Dzieciątku, które jest przedwiecznym Bogiem. w szczerzej, w głębokiej pokorze.

## Kalendarzyk

KALENDARZYK LITURGICZNY. NOCNE NABOŻEŃSTWO BOŻEGO NARODZENIA: O godz. 10-tej uroczyste biją dzwony, zwolując wiernych na nabożeństwo tej świętej nocy. Przed północą odprawia się uroczysta Jutrznia, rozpoczynająca się wezwaniem: „Chrystus nam się urodził, pójdźcie, pokłońcie się!” a kończąca się dziękczynnym hymnem Te Deum. Po Jutrzni lud śpiewa kolędy, a z uderzeniem 12-ej godziny rozpoczyna się uroczysta Msza Pasterka zwana, podczas której w wielu kościołach na hymn anielski (Gloria) uderzają dzwony, ogłaszając daleko i szeroko ra-

aby kleknąć przed Mesjaszem jako pierwszy i spojrzeć na Tego, do którego wzno-

### Zofia Ruskówna

## W Wigilię Bożego Narodzenia

Wigilia. Obrus się bieli,  
A pod nim szeleszcze siano . . .  
Takie radosne dziś święto,  
Takie najbardziej kochane!  
Wszystkie chrześcijańskie rodziny  
Połączy miłość braterska  
Dziś, gdy się w niebie zapali  
Promienna gwiazda pasterska.  
Kraży opłatek dokoła —  
Symbol miłości i zgody,  
W tej chwili — zda się — na ziemi  
Ustaje ból i niezgoda.  
W tej chwili, zda się, na zawsze  
Rozbrat i nieład się kończy,  
Bo taka słodycz serdeczna,  
Z białych opłatków się syczy!...  
Tak dobrze, lekko na duszy  
I tak się mocno chce wierzyć,  
Że przecież wreszcie człek człeku

Wyciągnie ramiona szczerze.  
Że ciepło, uśmiech i słodycz  
Wehłonięte dzisiaj przy stole —  
W ślad pójda z nami przez życie:  
Na dole i na medole,  
Kraży opłatek dokoła.  
Twarze wzruszone i ciche.  
Wkrótce dziecina — Jezusek —  
W żłobie ukaże się lichym...  
Śnieg za oknami się bieli,  
Jak kwiat jabłoni na wiosnę,  
Takie kochane dziś święto,  
Takie najbardziej radosne!...  
W domach choinki się palą,  
Tupają nóżki dziecięce,  
Śpiewnej kolędy brzmia tony:  
— „Bóg się narodził w stajence”!...

Krasław, w grudniu 1937. r.

J. M. Rytard

# Tajna wieczerza

Sto kilkadziesiąt lat temu na Wierchowinie huculskiej królowała „słoboda” (\*\*).

Władza austriacka nie zdażyła jeszcze narzucić swych rządów górzystej krainie Huculów żyjących od wieków nad szumiącymi Czeremoszami. Wszystkie zakusy i próby, zmierzające do przeniknięcia w głąb Wierchowiny, nie dawały żadnych rezultatów. Niedostępny, wolny kraj górskiego stepu, pokrytego nieprzebytą puszcza, rozsiadła na stokach wierchów i w dolinach, opierał się wszystkim próbom poddania go rządowi austriackim.

Brak dróg i połączeń komunikacyjnych, prastary gęszcz lasny — to były fizyczne zapory. Duchowym puklerzem było umiłowanie wolności i odwiecznego, nieskrępowanego niczym, poza prawem zwyczajowym, bytowania gazdowskiego. Korysał się więc nad Wierchowiną w poszumie swych skrzydeł ptak swobody.

„Słoboda”! To wielkie słowo.

Godny jej jest lud wierchowiński, którego duszę zrodziła piękno wyżyn i łańcuchów górskich, któremu przygrywa muzyka wodospadów i szumiących potoków, a wiatry polonińskie śpiewają na swych flojterach.

Był czas mroźnej zimy.

Grube puszyste warstwy przykryły wszystko. Po całonocnej burzy śnieżnej nagle powiał gdzieś od Czarnohory zimny wiatr i gwałtownymi, ostrymi podmuchami rozpedził chmury siejące śniegiem.

Późny świt zimowy zaróżowił szczyty i nad górzystym krajem czyste niebo zapłonęło wyblakłym, zmrożonym błękitem.

Zbliżał się najważniejszy dzień w roku — Boże Narodzenie.

Ludzie górscy, żyjący prawdą życia, zrodzona przed wiekami, ci, którzy zajęci byli pracą gdzieś w odległych stronach, lub powędrowali za granice kraju w jakichś sprawach ważnych, a również i tacy, co z im tylko wiadomych powodów przebywali w lasach i werchach, wszyscy powracali na ten ważny i święty dzień do domów rodzicielskich, skąd się wywodził ich ród, gdzie się urodzili oni i ich przodkowie, ażeby wspólnie spędzić wilię w gronie rodzinnym. „Tajna wieczerza” powinna być spożyta we własnej chacie, do której, wedle odwiecznych wiezeń huculskich, schodzą się tego dnia również i dusze zmarłych.

## liturgiczny

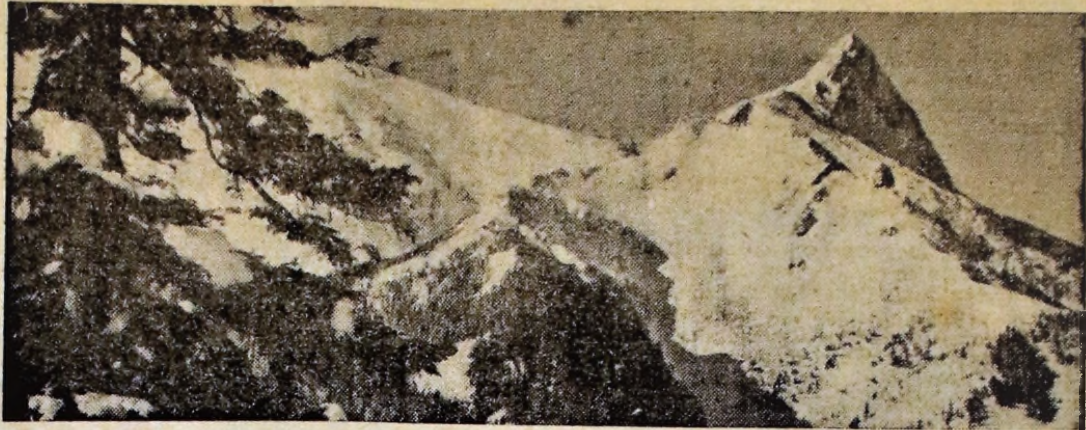
dosną wieść, iż „Chrystus się nam narodził”. Nabożeństwa **dzień Bożego Narodzenia**; Rano odprawia się **druga Msza św.** o narodzeniu Pańskim, w czasie której Ewangelia głosi o pasterzach, oddających część B. Dzieciątka. Wreszcie przed południem **trzecia, najuroczystsza Msza** czyli **Suma**, z ewangelią o „Słowie Bożym, które nam się ciałem stało”. Liturgiści kościelni wyjaśniają, że 1-sza, nocna Msza św., wyobraża narodzenie Syna Bożego przed wiekami z Boga Ojca, 2-ga narodzenie w czasie z Marii Dziewicy, 3-cia narodzenie duchowe w sercach wiernych przez łaskę. **Po południu**: odprawiają się uroczyste Nieszpory, kończące uroczystość Bożego Narodzenia.

**DNIA 26. GRUDNIA. UROCZYŚCIŚCI ŚW. SZCZETANA I-GO MĘCZENIKA**, który pierwszy życie oddał za wiarę Chrystusa. Podczas nabożeństw tego dnia używa się barwy czerwonej, przypominającej krew i męczeństwo. Po Sumie odbywają się święcenie owsza, a po południu Nieszpory.

**DNIA 27. GRUDNIA. ŚW. JANA APOSTOŁA I EWANGELISTY**. Po głównej Mszy św. ma miejsce poświęcenie i rozdanie wina, na pamiątkę, że św. Jan wypił kielich zatrutego wina, aby poganiowi dowieść prawdziwości wiary.

**DNIA 28. GRUDNIA. ŚWIĘTYCH MŁODZIANKÓW** niewinnie pomordowanych z rozkazu Heroda. Msza św. w tym dniu odprawia się w barwie smutnej, fioletowej, przypomina bowiem żal i płacz matek w Betleem nad pomordowanymi dziećmi. Stąd w pieśni czytamy: w Ranie głosy pod niebiosa wzbijają się Racheli. Rachel, żona Jakóba, matka całego narodu żydowskiego płacze nad niewinnie mordowanymi dziećmi. Obie te uroczystości: św. Jana i Młodzianków są świętami kościelnymi, w kościołach więc parafialnych odprawia się w te dni Msza św. za parafian, jak w święta uroczyste.

**DNIA 31. GRUDNIA. PIĄTEK PO NARODZENIU PAŃSKIM**. Na sumie uroczysta ewangelia o prorocctwie Symeona i Anny. Po południu nieszpory, rozpoczynające święto Obrzezania P. Po Nieszporach modły dziękczynne (Te Deum) na zakończenie Starożytności.



A w górach był czas mroźnej zimy...

Bardzo uroczysto obchodzono te dni świąteczne w Hołowach, górskim osiedlu położonym pomiędzy Czarną i Białą Riczką — Czeremoszem, u stóp Skupojwe. Słynne były Hołowy z dumnych, wolnych rodów gazdowskich.

W zamieszanej i przestronnej chacie Wasyluków-Ponepaleków, w której od wielu pokoleń żył i rozmnażał się słynny ród knieziów wierchowińskich, krzątano się już od kilku dni, aby godnie przygotować wszystko na uroczystości świąteczne.

Piękna jeszcze, złotowłosa gazdynia wraz ze służbą czeladną robiła porządku, prała, myła, gotowała i przybierała izbę świąteczną.

Gazda Sztéfanko Wasylus i wyhołubiony, umiłowany syn jego Dmytro — jedynak, gdyż starsi bracia zaginęli gdzieś we świecie bez wieści, zabrali się do gospodarskich czynności poza chatą. Pomagali im w szczodrywnicy — starsi, poważni już pąrobey, znający się znakomicie na biegu spraw gospodarskich.

Wyczyszczyli chudobę, bydelko umiłowane, wywzili nawóz na pole, rąbali drzewo i czyścili uprzęż.

W dzień poprzedzający wilię zabrali się kobiety do przygotowania jadła, które miało być spożyte przy świętej wieczerzy. Płukaly bób, fasolę, suszone owoce i pszenicę. Rozczyniały chleb, moczyły suszone ryby, gotując z nich tradycyjną galaretkę — studenec, robiły goląbki do barszczu, przyrządzały olej, tę postną omastę potrzebną do wielu potraw. Zgodnie z pradawnym zwyczajem przygotowały dwanaście potraw z „każdego chleba, jaki Bóg urodził”, gdyż tyle ich potrzeba do świętej wieczerzy. Z każdej potrawy brała gazdynia po łyżec, ażeby z tej mieszaniny upiec chleb i, zasuszywszy go, przechować, aż do świętego Jurja, w którym to dniu będzie potrzebny do majowych obrzędów.

Następnego dnia, rankiem rozniecił gazda Sztéfanko „żywą watrę”.

Wziął okrągły suchy patyk i na jednym końcu przeciął go na krzyż. Rozchyliwszy nożem nacięcie, włożył w nie kawałek hubki. Następnie, przymocowawszy sporą kłodę do ławy, tak aby stała pionowo, włożył ów patyk z hubką w mały, ciasny otwór, wydlubany w kłodzie. Do drugiego końca patyka przymocował kawałek deszczułki, przy trzymając nią patyk, aby ciasno obracał się w kłodzie. Teraz patyk owinął rzemieniem.

Na ławie naprzeciw siebie zasiedli gazda Sztéfanko i najstarszy ze szczodrywników. Ujęli za końce rzemienia i zaczęli niemi szybko pociągać, na zmianę, ku sobie, jak drwale piłą przy przerynaniu drzewa.

Trwało to dosyć długo. Barczyste postacie mężczyzn kołysały się w milczeniu miarowym ruchem. Polanko skrzypiało w kłodzie, wreszcie zatliła się hubka, a od niej zajęła się kłoda.

Żywa watra zapłonęła.  
— Sława Isu\*\*\* — szepnęła Sztéfanko, ocierając pot z czoła.

Ujrząwszy płomień wydobywający się z kłody, zrobił znak krzyża na piersiach i wzięwszy ostrożnie płonące drzewo zaniosł je na piec, obłożywszy dokola suchymi drewniakami.

Gdy pod wybieloną świeżo ckapem buchnął ogień, gazdynia zabrala się do gotowania i pieczenia przygotowanych potraw.

\*) Fragment z powieści „Wierchowina”.

\*\*) Swoboda, wolność.

\*\*\*) Jezusowi.

Po południu, gdy nakryto stół do wieczerzy, Sztéfanko obwiązał włóczką nożyce, ażeby zawiązać wszelkie licho, jakie nawiedzić może gospodarstwo, wymawiając przy tym znane zaklęcie:

— Nie wiążę nożyc, ale szczęki niedźwiedziom i wilkom, ażeby nie miały siły uszkodzić mojej chudoby.

Wykonawszy jeszcze inne czynności, nakazane przez prawo i zwyczaj starowieku, pozatykał przedzą wszystkie, najmniejsze nawet, otwory w ławie, na której mieli siedzieć przy wieczerzy, mówiąc:

— Nie zatykam dziur, ale usta moim wrogom, ażeby nie czeptały się mnie ich napaści przez cały rok.

Gdy już dobrze się zmierzchno wyszedł Sztéfanko przed chatę.

Rozglądał się przez chwilę po werchach otaczających Hołowy. Potem wzrok jego pobiegł ku wschodowi, w tę stronę, gdzie wysoko na niebie bielił się śniegiem Konietyn za Białym Czeremoszem.

Nad falistym jego gruntem migotały już gwiazdy, skrząc się jak złote iskry w mroźnym czystym powietrzu.

— Już czas... — szepnęła do siebie Sztéfanko i wypalił w niebo z olbrzymiego pistoletu, aż echo popłynęło, dokądś hen, ku Czornojhorze.

Jakby na dany znak, huknęły strzały w sąsiednich bukowinkach, gdzie stały chaty hołowskich gazdów-pobratymów. Po nich zabrzmiały nowe odgłosy pałby, daleko na krańcach wolnego osiedla górskiego, i przez długą chwilę grzmiała w powietrzu wesoła kanonada, zwiastująca, według starożytnego obyczaju, radosną chwilę narodzin Syna Bożego.

Na progu przed gankiem chaty stanął jasnowłosy Dmytro.

Gdy już wszyscy przebrali się w odświętne stroje, gazdynia ustawiła na stole miski z przygotowanymi potrawami.

W izbie zapanowała cisza.

Domownicy przysiedli na ławach, pod oknami. Smukła gazdynia, co młodocia swą i życie całe oddała Sztéfankowi, darząc go każdego dnia upajającą i miętą, jak polonina nagrzana słońcem, miłością, pachnącą i płomienną jak puszysty obłok, nagrzany gorącymi promieniami, złotowłosa i piękna, bardzo jeszcze piękna, krząca bezszelęstnie wokół stołu, zapaliła świece w poczemialych ze starości świecznikach, rzeźbionych kunsztownie. Gdy już wszystkie światła zapłonęły, nałożyła po łyżec z dziewięciu potraw, ustawionych na stole, do nowej miski, o którą nie wolno było targować się przy kupnie. Na zebrane w niej różnorodne jado postawiła kołacz i dwa garnuszki, jeden z miodem, drugi z wodą. Po brzegach miski nakładła orzechów i jabłek.

Sztéfanko wziął do jednej ręki ową misę, do drugiej siekiere, i wyszedł na podwórze, zamykając za sobą dokładnie drzwi wejściowe.

W mroźnej, steżalej ciszy rozległ się jego niski głos, zapraszający na wieczerzę. Sztéfanko przemawiał w te słowa:

— Na święty wieczerz urodziłem się, na święty wieczerz ochrzczono mnie, Dziewica Przeczysta trzymała mnie do chrztu na złotym krzyżmie, a potem wykąpała mnie w gadzinowym jeziorze. Gradownicy, czarnoksiężnicy, molfarzy, planetnicy, wilki leśne, niedźwiedzie, lwy, zapraszam was na wieczerzę!

Trzy razy powtórzył swe wezwanie. Za każdym razem odpowiadała mu niezmaco-

na ciszą mroźną, wyiskrzona nad wierzchołkami noc górska.

Gdy i za trzecim razem zapanowało głucho milczenie, przemówił znowu Sztéfanko:

— Jeżeli nie zjawiliście się na świętą wieczerzę, jeśli nie macie mocy zjawić się w czasie świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, to nie macie również mocy uczynić nic złego w moim chutorze. I jak was nie widać teraz i nie słychać, bądźcie tak samo niewidoczni i niedosłyszalni przez cały rok.

Sztéfanko zmienił teraz ton. Głos jego zabrzmiał silniej:

— Burzo, — zawołał, — chodź do nas na tajną wieczerzę!

Nawołując tak trzykrotnie, zakończył wezwaniem:

— Jeżeliś nie laskawa przyjść na świętą wieczerzę, na dary Boże, na sytne potrawy i palone trunki, na wszelkie dobro, gdy cię tak grzecznie zapraszamy, to nie przychodź do nas latem, kiedy cię nie potrzebujemy!

Po tych słowach powrócił do izby, zamknął drzwi na zasuwkę i, wzięwszy z pieca ładan, kaganek z jarzaczem się węglem i kadzidłem, zatoczył nim trzykrotnie kręgi dymu za biegiem stołca, okadził obecnych i wszystkie zakątki w izbie. Skończywszy okadzanie, postawił kaganek pod stołem na przygotowanym poprzednio kamieniu. A zrobił to w tym celu, aby wypędzić z izby biesa, który mógł się gdzieś ukryć a podkurczony dymem, umknął teraz, osłabiony i bezsilny. Izba została dymem oczyszczona.

Teraz wszyscy zebrani ukłękli w milczeniu, bijąc poklony.

I znowu zabrał głos Sztéfanko.

— Modlimy się do Ciebie, Boże, — zaczął powoli, — żeby Cię uczcić jak należy i uprosić, abys dopuścił do wieczerzy i te dusze, których nie znamy, a których oczekujemy. Również i te, o których nikt nic nie wie, bo zginęły gdzieś w lasach i puszcach, przywalone drzewami, zagubione na drogach dalekich, utonęły w wodach głębokich. Nic o nich nie wiemy, kładąc się spać wieczorem i wstając o świcie. Nikt ich nie wspomni, wędrując plażem, a one, biedne dusze, gorzko pokutują w ogniach wieczystych i tęsknie oczekują świętej wieczerzy. Boże, prosimy Cię szczerze i gorąco, pokłony bijemy, wspominając wszystkie dusze, których nie znamy!

Boże, ochroń chrześcijańską małżonkę i moją od zwierza i od ohydnej wiary czarta, na rosach, na wodach i na wszelakich plażach i przechodach! Dziękujemy Ci, święty Boże, żeś pozwolił nam doczekać tych świąt w spokoju, radości i szczęśliwości.

Wreszcie zasiedli do wieczerzy.

Gazdynia wzięła z miski gotowanego bobu i, nie ruszając się ze swego miejsca, rzuciła go w cztery kąty izby ze słowami:

— To wszystko aniłom i zmarłym duszom, co tej nocy przybędą, aby się pożywić.

Potem w poważnym milczeniu i skupieniu jedli potrawę, odzywając się tylko wtedy, gdy trzeba było coś podać i nie ruszając się z miejsc, jak nakazywał stary obyczaj.

Gdy już wszystkie miski zostały opróżnione, nalano do glinianego kubka wódki z miodem.

Młotowłosa gazdynia Anna, patrząc ciepło i serdecznie w oczy ukochanego od tylu lat gazdy i męża, czekała na tradycyjne pozdrowienie. Sztéfanko odpowiedział jej spojrzeniem, w którym malowała się wdzięczność za jej oddanie, za wszystkie nieszczeroty i ciepło, jakim darzyła go w ciągu tylu lat.

Podniósł w górę swój kubek:

— Na zdrowie żenka-gazdyńko! Daj Boże ażebyśmy znowu za rok doczekali takiej wieczerzy!

Anna uśmiechnęła się pogodnie:

— Żyj zdrow! Daj Boże zdrowia, nam i wszystkim chrześcijanom!

Odebrała od męża czarę, przelknęła z niej trochę słodkiego, odurzającego miodnymi zapachami, palącego płynu i oddała ją Dmytrowi z matczynym pozdrowieniem. Kraźyla jeszcze przez chwilę z ręk do ręk, aż opróżniono ją do dna. Gdy Dmytro oddał kubek siedzącej obok niego czarnookiej Kseni, ta przytknęła z lubością wargi do miejsca, którego przed chwilą dotknęły usta Dmytrowe, i utonęła w tym momencie gorącym spojrzeniem smolnych, ognistych oczu w jego niebieskich źrenicach.

Dmytro odwrócił głowę, jakby nie zauważył. Po smagłej twarzy Kseni płomień przeleciał. Wieczerza była skończona...

J. M. RYTARD

## Zwyczaje i obyczaje Bożenarodzeniowe

# Gody, które rozjaśnia światło gwiazdy



Z „gwiazdą” i kolendami...

Tempo życia współczesnego coraz bardziej wypiera stare zwyczaje, związane z różnymi uroczystościami w roku. Nie ma po prostu na nie czasu w ciągłym pośpiechu, zwłaszcza w życiu wielkomiejskim. A jednak jest dzień w roku, kiedy najbardziej zajęty, zmaturalizowany, pogardzający tradycjami człowiek — rozrzewnia się, wybiega myślą do lat dziecińczych, do bliskich sobie ludzi. Tym dniem, a raczej wieczorem — jest wigilia Bożego Narodzenia.

Z Bożym Narodzeniem związane są najpiękniejsze polskie obrzędy i tradycje, przekazywane z pokolenia na pokolenie i coraz bardziej już zanikające, a jednak nie dające się wyprzeć całkowicie. Tylko że mocniej — z natury rzeczy — tradycje te trzymają się wsi, gdzie życie płynie powolniej i konserwatywniej, gdzie są one niejako odbiciem od szarzyzny codziennego życia i dlatego mocniej tkwią w ludziach. Tradycje te są tak piękne, że warto sobie o nich bodaj raz na rok przypomnieć.

Dzisiaj posty nie wszędzie są przestrzegane, dawniej zaś cały Adwent poszczono surowo, w dzień zaś wigilii surowo baczono, aby jeść tylko raz na dzień, t. j. wieczerzę wigilijną. Od rana trwały uroczyste przygotowania do wieczerzy, zwanej w różnych okolicach kraju postnikiem, postnikiem lub wigilią. Do wieczerzy zasiada się z ukazaniem się pierwszej gwiazdy, symbolizującej Gwiazdę Betlejemską, która zwiastowała światu narodzin Dzieciątka. Na dużym stole, zaścielonym na świeżym sianie białą serwetą, zastawia się wieczerzę. Zwyczaj każe, by liczba dań była nieparzysta, a więc — stosownie do zamożności domu — pięć, siedem, dziewięć i więcej. Liczba biesiadników natomiast winna być parzysta, w przeciwnym razie bowiem — według przysądu — kogoś z obecnych w przyszłym roku zabraknie. Prosi się więc zawsze do pary kogoś ze znajomych lub nawet przypadkowego gościa. W ten wieczór nie można odmówić nikomu gościny — każdego, kto o to prosi, należy w dom przyjąć i nakarmić.

Dość rozpowszechniony jest zwyczaj układania na stole specjalnego nakrycia dla nieboszczyków, a po wieczerzy zostawianie dla nich pokarmu. W powiecie olkuskim w Polsce np. pozostawia się na całą noc światło i pokój dobrze ogrzany, aby duchy zmarłych mogły się pożywić i ogrzać, w powiecie stryjskim pozostawiają na noc na stole „kutię” z wetkniętą łyżką — dla dusz zmarłych.

\*) kasza z ziarna pszenicy, wymieszana z makiem i miodem

Z ukazaniem się pierwszej gwiazdy wszyscy zasiadają przy stole wigilijnym. Gospodarz błogosławi oplatek i po kolei dzieli się nim z obecnymi, składając życzenia pomyślności i zdrowia. Wieczerza wigilijna składa się z potraw postnych, a więc ryb w różny sposób przyrządzonych, śledzi, zupy grzybowej lub barszczu na grzybach, kłusek z makiem i miodem, pierogów i grzybów z kapustą, kompotu. Najstarsza wśród potraw wigilijnych jest niewątpliwie kutia, potrawa z pszenicy, zwana w niektórych okolicach Mazowsza „kucja”. Zwyczaj ludowy nakazuje, aby każdy z biesiadników zjadł przynajmniej każdej potrawy po trochu, by zdrow był przez cały rok przyszły. W czasie speżywania wieczerzy w niektórych okolicach ma miejsce zwyczaj rzucania do góry prażonymi grochem, „aby dobytek mnożył się tak licznie i wybrykował tak wysoko, jak ten groch podrzucony”. W tym samym celu stawiano w rogu izby snopy zboża, aby to ich uczestnictwo w uroczystej wieczerzy spowodowało urodzaj obfity. Te wszystkie obrzędy, mające zabezpieczać przyszłoroczną pomyślność, pochodzą stąd, że w dawnej Polsce rok zaczynał się właśnie od Bożego Narodzenia, które nazywano „Gody”, a tym samym wigilia wypadła u progu nowego roku, jak dziś Sylwester.

W Krakowskim izby stroją na wieczór wigilijny w wycinanki z kolorowych papierków, wiszące u sufitu. U powały zawisają gałązki sośniny, strojne w jabłka i kwiaty. Drzewka te wiszą nie naruszone do św. Szczepana.

W niektórych okolicach Małopolski kładziono przy wieczerzy po kilka główek czosnku, który jakoby ma moc oddalania chorób, pod stołem zaś układano żelazo od piłga, by krety nie psuły roli.

Ze snopa słomy, stojącego w kącie, wyciągają domownicy żdźbła i ciskają je ku górze, by się uczepiły pułapu. Ze sposobu uczipienia się słomy wyprowadzają wróżby co do przyszłych urodzajów. Słoma ta również wisi do św. Szczepana, poczem podściela się ją kurom, by obficie się niosły. Słomę lub siano, podścielone pod obrus, zanosi się bydłu wraz z okruskami oplatka.

Dawniej wierzono powszechnie — a i dziś jeszcze w wielu miejscowościach spotkać się można z tym wierzeniem — że w noc wigilijną zwierzęta przemawiają ludzkim głosem. Każdy dobry gospodarz w noc Bożego Narodzenia idzie do obory i stajni dzielić się resztkami jedzenia z „żywinią” i wierzy, że w tę noc zwierzęta obdarzone są tą mocą tajemną.

Ida też gospodarze do sadu i obwiązują drzewa, lub też biją je powrośkami ze słomy, która była w czasie wili w izbie, aby drzewa lepiej rodziły. Zboże bowiem, które było w izbie podczas wili, uchodzi za święcone.

Różne są wróżby i wierzenia, związane z wieczorem wigilijnym. Ze snopu słomy wyciąga się żdźbła i z ich długości i koloru wyciąga wnioski: długie i zielone przepowiada wesele w najbliższym czasie, zwiedle — długoletnie jeszcze panieństwo. Jeśli gospodarz pełny kłos wyciągnie, oznacza to dobre urodzaje. Ilość polan drzewnych, ujęta jako narecz, też ma swoje znaczenie: ilość parzysta jest dobrą wróżbą. Puszczą się też na podłogę głodnego koguta z zawiazanymi oczami; zniemka zdjęwszy zasłonę, obsypuje się go ziarnem. Kiedy

\*) do starobelku — bytło



Na „Pasterkę” do kościołka wiejskiego w górach

St. Łapiński

Polska cukiernia-kawiarnia

Nometniu iela 10, tel. 41047



# betlejemskiej

nia ptak zgłodniały naje się do syta, zebrani liczą pozostałą ilość ziaren i z ich liczby wyprowadzają wróżby.

W dzień wigilijny nie należy pożyczyc pieniędzy, bo by się cały rok cierpiało niedostatek, można natomiast umyć się wodą, do której wrzuceno pieniądze.

Kto chce, by mu zboże pięknie plonowało, powinien, jadąc na pasterkę, najpierwszy być w kościele.

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia lud nasz poświęca modlitwom i rodzinie. Dopiero od drugiego dnia zaczyna się odwiedzanie krewnych, wesole obrzędy kołędowe, chodzenie z szopką i Herodami. Szopka, jako pozostałość po dawnych misterjach religijnych, przeplata sceny z życia Chrystusa rozmaitymi przyspiewkami o charakterze aktualnym, dzięki czemu szopki zawsze są na wsi wielką atrakcją, a chłopcy, chodzący po kołędzie, są obdarowywani przez słuchaczy i widzów.

H. Dołęga

## Cieszyć się, cieszyć...

Pochodzenie jasełek, czyli późniejszej szopki, datuje się z pierwszej połowy XIII wieku, są one bowiem wynalazkiem św. Franciszka z Asyżu, który żył w czasie od 1182 do 1226 r. W „Żywotach świętych” św. Bonawentura opisuje, że na trzy lata przed śmiercią św. Franciszek frasował się jakby wzmocnić ducha religijnego i przyciągnąć lud do kościoła jakimś żywszym dostępnym dla prostych umysłów obrzędem; obmyślił tedy jasełka, które uzyskały aprobatę Ojca Świętego i wkrótce cieszyć się zaczęły ogromną popularnością. Lud widział w tym triumf ubóstwa, bo wszak anioł zwiastował o narodzinach Dzieciątka nie moźnym tego świata, lecz pasterzom, biedakom, a sam Pan przyszedł na świat w ubogiej stajence. Złobek, siano, bydlątka, biorące udział w przedstawieniu, rozrzewniały widzów, pobudzały ich wyobraźnię twórczą i religijną, toteż w miarę, jak rosło zamilowanie, mnożyły się osoby na scenie, powstawały piosenki.

Do Polski zwyczaj ten przyszedł z zakonem Franciszkanów w XIII wieku i przyjął się od razu. Dramat religijny zakreślał coraz szersze koła — ol grzechu pierworodnego do męki Zbawiciela i smartwychwstania, tworząc szeroki cykl misterjów, odgrywanych z udziałem ludu w Boże Narodzenie i Wielki Tydzień. Najświetniejszą epoką misterjów w całej Europie był wiek XV i część XVI.

W pamięci ludu naszego pozostało dużo pieśni (kantyczek), technących prawdziwą poezją, choć przez bezimiennych autorów układanych. W kantyczkach o Bożym Narodzeniu ten sam temat wyzyskany jest na ysiac sposobów, od najbardziej rzewnego do hulaszczorubaszkiego i humorystycznego ujęcia. Prawie w każdej kołędzie pastuszkowie spieszą z holdem do Dzieciątka, są jednak i takie, które zajmują się tylko wylizaniem darów i przysmaków, jakie znieśiono Panu ze wszystkich stron, inne znów — bardzo liczne — wymieniają ptactwo i zwierzęta, przybyłe z holdem, przy tym w piosenkach tych najwięcej jest humoru. Tak więc:

Zając, siedząc z królikami,  
Bębnił swoimi oźkami,  
Wróble gwarzyły, gdy sobie podpily,  
Z dzierlatką, czeczotką;  
Papuga też gaworzyła,  
Coś z cudzoziemska mówiła.  
Zolna z indykiem,  
Była tam syndykem,  
Bażant był szafarzem,  
Paw śliczny ogon rozłożył,  
Lecz sprośnym wrzaskiem wykroczył,  
Sęp siedział jako łep,  
A jeleniowe zaś czoło,  
Na rogach mając świece wkolo,  
Tam wszystkim świeciło, aby jasno było  
Cieszyć się, cieszyć się... itd.

Popularność tych widowisk była ogromna, co rok też przybywała jakaś nowa kantyczka, zważywszy, że było to jedyne pole do publicznego wypowiedzenia się w formie poetyckiej, poetów zaś domorosłych — i to niejednokrotnie bardzo utalentowanych — było dużo. Kołedy składali orężnie organiści, bakałarze, żaki — nie zawsze zaś kołedy odznaczaly się wytwornością stylu, czę-

Fragmety z „Szopki”  
góralskiej



sto jednak widać, że są to utwory szczerego natchnienia, naiwnie ujęte. Śliczna jest zapomniana dziś prawie kołoda:

...A ten osioł z wolem pod nieba okolem  
Parę weń puchają, Dzieciatko rozgrzewają.  
Wejść w szopę, w szopę: mali anieli strugali  
Złotą wierzbkę i lipkę, Dzieciatku na kolibkę.  
Jeden kąpiel grzeje, a drugi się śmieje,  
Trzeci pieluszki suszy, a każdy rad z duszy... itd.

Każdy przedmiot, otaczający nowonarodzone Dzieciatko, staje się przedmiotem kultu i uwielbienia i zyskuje z czasem osobną kołodę.

Nuta kołęd najczęściej zapożyczana była ze świeckiej muzyki, zasłyszanej na dworach pańskich, toteż późniejsze kołedy często śpiewane były na nutę menuetów, pawan itd. Najbardziej popularna kołoda: „Bóg się rodzi, moc truchleje...” ułożona jest na nutę ulubionego poloneza Władysława IV. Melodia pomaga często w zorientowaniu się, z jakiej epoki pochodzi ta, czy inna kołoda.

H. N.

## Kazali mu śpiewać...

Jedną z charakterystyczniejszych cech polskiej pieśni ludowej jest swoisty, jędrny, kapitalny w rysunku postaci i zdarzeń, humor. Przebija w nim z całą wyrazistością żywiołowa siła synów ziemi, nie umiejących „prawdy owijać w bawełnę”, a przywytłych rzucić ją „prosto z mostu” przy akompaniamencie szczerego śmiechu.

Humor przeniknął nawet do pieśni religijnej, kościelnej, czy domowej, staje się wyrazem jej unarodowienia, przystosowania do właściwości naszego ludu, dążącego do umysłowania kanonicznych prawd przez „uczłowieczenie” zdarzeń, spowodowanie ich do poziomu codziennego życia. Religia nie traci na tym, wręcz przeciwnie — zyskuje, gdyż staje się bardziej zrozumiałą, bliższą.

Typowym tego przykładem są kołedy i pieśni śpiewane przez lud nasz w okresie od Bożego Narodzenia do Matki Boskiej Gromnicznej. Ich liczba i różnorodność świadczy zarówno o religijności ludu polskiego, jak i o właściwym mu poczuciu humoru.

Wielka prawda tkwiąca w narodzinach Bożej Dzieciny w ubóstwie i przyjęciu pierwszego holdu właśnie od pastuszków, najsilniej przemawia do wyobraźni, budząc radość i wdzięczność dla Stwórcy.

A że radość jest głęboka i szczerą, więc ukaże duszę ludzką taką, jaką jest: prostą, pierwotną, nie znającą stopniowania nastroju, który wyraża z całą bezpośredniością.

Cały więc stosunek do tematu jest w kołedach ludowych nacechowany radością, która dyktuje swobodną, acz pełną głębokiej afektacji treść, w której coraz przebliska rubaszny humor.

Wszystkie wydarzenia, bezpretensjonalnie umiejscowione, przedstawione są w formie żywej i pełnej akcji. Początek kołęd zawiera zwykle opis zwiastowania Wielkiej Nowiny pasterzom, którzy bądź w polu trzód pilnowali, bądź też spali w szopie, z humorem malując ich przestrach na widok bijącej od aniołów luno.

— „Porwał się Stach z Grześkiem i spadł z broga,  
Maciek truchleje, ze strachu mdleje,  
woła: uciekajcie, ach na Boga!  
Grześko żebro złamał, Stach na nogę chromał,  
Bo ją w kolanie wywinął.”

Jeszcze dowcipniej maluje przyjście aniołów śpiewających ku pasterzom inna kołoda, która także śmiać się nawet aniołom:

— „Ja siedząc na budzie, z wielkiego strachu  
zleciałem na ziemię z samego dachu,  
którzy tam byli anieli  
zaraz się ze mnie śmieli  
do rozpuku.”

W pastorałkach moment zjawienia się aniołów poprzedzają nieraz sceny dialogowane, skrzzące się ciętym dowcipem.

Oto w pastorałce góralskiej przedstawiona jest pełna humoru gawęda pasterzy:

KUBA:

Aj, jak widzę, toś ty to wysokiego łoża,  
kiej twój ojciec paś świnię a matka kieroza,  
jakże się zwał twój ojciec?

MAŚCIBRZUCH:

Dyć Sewala Kwietko,  
co mnie kijem obijał często a nie letko,  
A kiedy mnie do dworu paś owce wyprawil,  
to mi kozuch dał nowy, jeszcze błogosławil.  
Dobrze mi tam było, bom i w kuchni bywał  
kucharzom języciem rondelki pomywał.

KUBA:

Nie darmo —ć się jak widzę gęba wykrzywiła,  
pewnie temu, żeś dworskich kąsków jadł siła,  
a gdy zgnile flacyśka kucharze płókali,  
tyś rozumiał, żeś wina małmazji ci dali.”

Inny znowu góral snąc ze wszystkiego lubiący  
podkpiwać, takie oto facecje opowiada:

— „Cartać dawno zmarł ojciec, coby ja miał  
zdychać,

o którym to z powieści mogeś nieraz slychać,  
ze się zacna kapusta nieborak zepsował,  
tak, iż na piąty tydzień od niej zachorował.  
Matka zaś, gdy za niego stypę wyprawila  
nieboże się ogonem scurzym udławiła.  
Ja zaś, jakim się dorwał bigosu ze sola,  
tom się obzał tak tego, że mnie kiski bolał,  
potem strulem się rzepą, zjadłem mysy ogon...”

Tak niefrasobliwie gwarzą sobie przy trzodach.  
A gdy im aniołowie wieść o narodzeniu Zbawiciela  
przyniesli, ucieszyli się wielce i z wielką ochotą  
wybierają się w drogę do Betlejem. Wędrowka ta,  
niezbyt zresztą odległa (w pojęciu ludu owa „judzka  
mieścina” nie leżała zbyt daleko) odbywa się  
w radosnym nastroju, boć przecie:

— „Gdy się Bóg z Panny rodzi  
weselić się wszystkim godzi.”

A po drodze uradzają, jak mają króla nad  
króle witać. Nie łatwa to przecieź sprawa —  
trzeba znać się na tym:

...chór, Kuba, ty wiesz pono.



Współczesny drzeworyt polski.  
Stefan Raszki — „Z szopki”

A. Westowski

# Sędzia czy zbrod

NOVELA

boś do szkoły chodził ono przez... cały tydzień.“  
Nie na wiele te rady się przydadzą, więc cały ceremoniał dyktuje — serce:

„...Wbiegliśmy zaraz do szopy, uściskaliśmy mu stopy...“  
I tu dopiero następują w koledach świetne w ujęciu a pełne humoru sceny, dyktowane naiwną a szczerą i głęboką wiarą prostaczków, którzy dają od siebie i ze siebie Boskiej Dziecinie, co mogą:

„...Przynieśli ze sobą dary, serc uprzejmym ofiary Jezusowi Panu.“  
A Kuba nieboraczek:  
„...nie miał Panu co dać — kazali mu śpiewać.  
Dobyl tak wdzięcznego głosu baraniego, aż się Józef stary przestraszył od niego, już uciekać myśli, ale inni przyszli...“

I wzięli się do muzyki. A była to muzyka nielada!  
„...Stach najpierwszy na swym rogu rozpoczął rznąć chwałę Bogu, nuż w swe dudy Walek chudy. Banach w parze na fujarze, Wojtek ryczy na basicy, Krzys belkocze na fagocie, Stefko smutny gra na lutni, A Maciek musiał stać u drzwi z obuchem, bo się nie mógł zmieścić ze swym brzuchem...“  
Radość prostaczków cieszy Dzieciatko, które

„...mruga oczkami Wskazuje na dudki paluszczykami...“  
Grają więc i śpiewają coraz ochoczej i skoczniej, a koledy w tym miejscu aż skrzą się humorem, który, niczym skry z podkówek w mazurze czy kujawiaku lub oberku.

„...Banach surmuje, surmuje, zagrał po francusku a Jarosz po chińsku tańcuje, tańcuje. Stach, choć sturbowany zagra ci w organy Jezusku, Jezusku! Złamał mendel kotów, narobił fagotów, po włosku, po włosku... Wach do swoich basów przypiął pięć kielbasów Jurgaszek na wioli Smykiem se wasy goli a gomółka mydli.“

I tu wyobraźnia ludowa upodabnia radość owych pastuszków do szerokiej, rubasznej i buńczucznej radości, towarzyszącej zazwyczaj wszelkim uroczystościom wiejskim, gdzie obok śpiewu i tańca musi być „wypitka“.

„Dla fantazji w tej kompanii dał Jan wina flaskę...“  
„...zagraliśmy skoczno, aż Józef stary nie mogąc się utrzymać skacze bez miary. Zatrzęsła się z nami cała stajenka — cieszyło się Dziecię, śmiała się Panienska.“

Jezus mruga brewką daje im miód z konewką i z beczką, i z beczką...  
„Mazur po szopie wywija płasa, pełni i wypija: Za zdrowie!  
Wiwat kompanija Jezus i Maryja Hej wiwat!“

Radość się potęgowała, coraz więcej przybywało osób chcących oddać hołd Boskiej Dziecinie, ale że

„...Dzieciociu sie na sen zbierało, żebyśmv już poszli rączką kiwało...“  
„...Nie każdy się Panu kłaniał, bo ich Józef powyganiał, spać, spać, chłopcy, pójdźcie z szopy dość już tego wesołego...“

Tak to nasz lud pieśnią wesołą i pełną humoru święci Boże Narodzenie. Humor ten, zwykle rubaszny, wypływa jednak ze szczerych intencji i głębokiego odczucia prawd wiary. W. K.-W.

Ukazał się w druku polski kalendarz kartkowy na rok 1938 i jest do nabycia w Redakcji „Nasze Życia“ w cenie po Ls 0,65 za egzemplarz (z przesyłką 0,75 sant.). Kto chce otrzymać ten kalendarz, powinien przesłać do Redakcji Ls 0,75 sant., (można w znaczkach pocztowych) a wtedy otrzyma go ooczta.

Heleńko słyszę o różnych przejściach, przychodzi mi na myśl niesamotiwie zdarzenie, jakie miałem na początku prawie wojny światowej. W tym czasie musiałem udać się w swoich sprawach do Genewy. Po drodze zatrzymałem się w jakimś miasteczku, czekając na połączenie kolejowe. Wiadomo, że z pociągami było wtedy różnie, kursowały z opóźnieniem lub przychodziły nie wiedzieć kiedy. Czekaając tedy na potrzebny mi pociąg, siedziałem w owej prowincjonalnej dziurze.

Zatrzymałem się w hotelu. Czas jednak cały spędzałem nie w pokoju, lecz raczej w hallu. Tam przynajmniej mogłem sobie spacerować do woli. Miało się już na zmierzch i było trochę niebezpiecznie wyjść na spacer i błądzić daleko. Zalegała mgła, spacerując zaś po górach były tym bardziej niebezpieczne, że drogi wszędzie biegly urwiste i tuż prawie nad skrajami przepaści. Chodziłem więc sobie po hallu, rezygnując z wyjścia. Za oknami jak rzekłem zalegał mrok i ścieliła się mgła. Dojrzałem jednak, że do hotelu podjechała jakaś karetka. Wysiadło dwoje podróżnych, mężczyzna i kobieta. Gdy rozebrali się w hallu i podeszli bliżej, rozpoznałem w przyjezdnych znajomą mi z Paryża parę małżeńską Klenbergów. Spotykałem ich nieraz u moich przyjaciół, właściwie mówiąc widywałem częściej męża, gdyż pani Klenberg uchodziła za osobę dość nietowarzystką i niewiele się światu udzielała.

Miałem więc znajomych. Spojrzenie moje padło przede wszystkim na panią Klenberg. Zdumiały mnie jej oczy, czaił się w nich jakiś lęk jak gdyby katowanego zwierzęcia. Właściwie mówiąc na skutek tej wojny wszyscy mieliśmy jakiś wystraszony wyraz oczu. Ale spojrzenie pani Klenberg było tak niesamowite, że zaciękawilo mnie mimo woli.

Mąż poznał mnie od razu. Podeszedł do mnie wraz z żoną i przywitał się. Zaczęliśmy rozmawiać. Okazało się, że przywiózł żonę do Szwajcarii, aby tu trochę odpoczęła po chorobie. „Chorowała nieco — dodał wyjaśniająco, nie mówiąc jednak co to była za choroba. Przypuszczam, że góry — mówił dalej pan Klenberg — posłużą mojej żonie, tym bardziej, że w Paryżu trudno teraz po prostu wytrzymać“. Słuchając tego wszystkiego, patrzałem Klenbergowej w twarz dość sympatyczną, gdyby nie lekliwe i nerwowo rozbiegane oczy, i zgodziłem się bez sprzeciwu, że dla ludzi schorowanych Paryż nie jest dzisiaj właściwym miejscem pobytu. „Toteż dobrze pan zrobił — stwierdziłem, zwracając się do przyjezdnego — że zabrał tu żonę. Pobyt jej w Szwajcarii, widok tych pięknych gór zrobią jej jak najlepiej“. Jednakże wyraz twarzy pani Klenbergowej nie potwierdził mojego zachwyty nad Szwajcarią, przeciwnie w twarzy kobiecej była jakaś męka i rozpacz. Toteż pani Klenberg zaciekawiała mnie coraz bardziej. Zdało mi się, że stoję przed jakąś tajemnicą.

We troje udaliśmy się nad obiad. Za stołem pan Klenberg parę razy zwracał

się do żony w dziwnie dobrotliwym tonie. Kobieta jednak miała wygląd jakiegoś wystraszonego zwierzątka i patrzała lekliwie jakby w czekiwaniu czegoś najgorszego.

Po deserze pani Klenberg udała się do salonu obok, ja zaś z jej mężem wyszedłem nieco na powietrze. Był już wieczór w pełni. Chodziliśmy więc o zmroku i paliliśmy cygara. Że jednak robiło się coraz chłodniej, zrezygnowałem z tej przechadzki i wróciłem do hallu, opuszczając mego towarzysza. Na myśl przyszła mi pani Klenberg. Skierowałem się zatem do salonu, aby się z nią zobaczyć. Chciałem pomówić z tą kobietą i przeniknąć jej tajemnicę. Bo według mnie, piękna pani coś ukrywała, coś bardzo tragicznego.

Pani Klenberg była sama. Ponieważ otworzyłem drzwi bez hałasu, więc nie zauważyła, że wszedłem do salonu. To dało mi możliwość obserwowania jej przez chwilę. Cóż zobaczyłem? Pani Klenberg płakała.

Gdy zbliżyłem się do niej, podniosła na mnie czerwone od płaczu oczy, pełne łęku i jakiegoś tragicznego wyczekiwania:

— Mąż pani — podjąłem rozmowę — został na dole. A ja przyszedłem tutaj,

## Z myśli Adama

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę, Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury, Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.

Dwóch mędrców równie sławnych nauczało w szkole, Niż ten, który w oczy kole.

Jednego gmin wygwizdał, a drugiemu klaskał, Widać, że jeden ukłół, a drugi poglaskał.

Ci, co nad czas i miejsce ducha swego wzbili,

## Tradycyjny doroczny katolickiego towar

dnia 9. I. 1938. r. odbędzie się LOTERIA — ALLEGRI — WŁASNY DOBOROWA

- 1) „Wesele M odegrany przez zespoły TANCE LUDOWE
- 2) „UMARŁ, MACIEK, UN POCZĄTEK o godz. 20.00.

# niarz?

bie z panią pogadać. Nie prze-

— odparła.  
Czy to jest — ciągnąłem dalej —  
cała podróż do Szwajcarii?

Wak.  
Cóż, zadowolona pani?

Wak. i nie — to było wszystko, co mo-  
niej wydożyć w odpowiedzi. Nie  
nie chciała mówić. Jednakże  
wilem dopiąć celu i wybadać ta-  
tej kobiety. Zdecydowałem się  
arta grę. Przede wszystkim posta-  
n być szczerym.

o pani jest — zapytałem po cichu  
wszedłem, widziałem jak pani pla-

wnanie moje spowodowało gwałtow-  
scję. Pani Klenberg w jednej chwi-  
niła się. Porwała się z miejsca i  
nęła ku mnie ręce z błagalnym

an widział? Na litość boską, niech  
nic nie mówi, że ja plakałam.

Uszanuję tajemnicę pani. Ta spr-  
ko pani dotyczy.

bieta westchnęła z wyraźnym u-  
ulgi. Przynęła się do mnie bli-  
ższą się ze strachu, wyszeptala:

On chce mnie zamordować.  
(Dokończenie na str. 12)

## Mickiewicza

ruca wieczności doznać każdej chwili.

\*\*\*  
że się Bóg zrodził w betleemskim żłobie,  
da ci, jeżeli nie zrodził się w tobie!

\*\*\*  
obą w drogę idzie towarzyszków wielu,  
erzaj im łacno twej podróży celu,  
aków, ni środków, bo często się dzieje,  
podróżnego wędrują złodzieje.

\*\*\*  
wyższego męża możesz poznać w tłumie,  
wsze to tylko zwykły robić, co umie.

## SALA polskiego rzymsko- wstwa dobroczynności

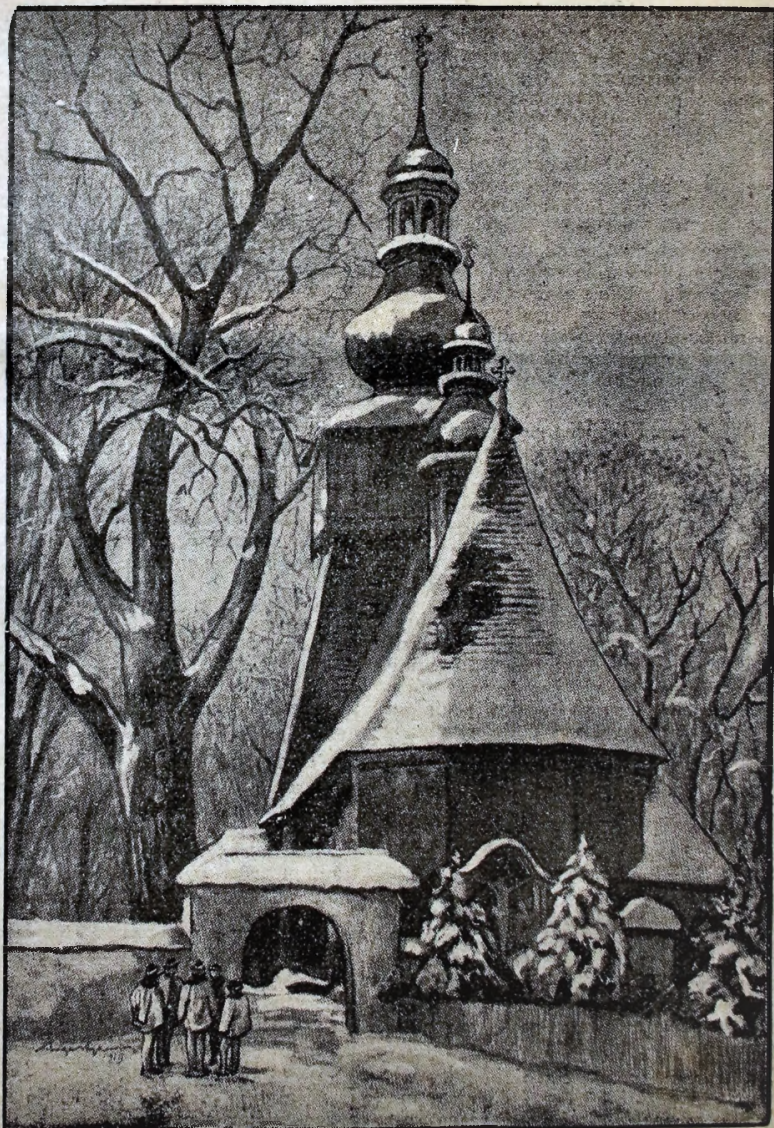
GAWPIŁS  
W SALACH TEATRU KOLEJOWEGO  
UFET — KIOSKI — NIESPODZIANKI —  
RKIESTRA —

ogramowej  
sceniczny:  
„**Łągorzalki**“  
sceniczne Z. P. M. i „Harfy“  
Y ZWYCZAJE LUDOWE

„**ARŁ...**“ inscenizacja piosenki ludowej  
WSTĘP, Ls 2,00, MŁODZIEŻ Ls 1,00.



Sceny z „Szopki” góralskiej



Kościół w Rabce

Mal. A. Augustynowicz

**JEDYNY ZAKŁAD POLSKI**

eleganckich MĘSKICH I DAMSKICH  
KAPELUSZY

w Rydze przy ul. Maskawas Nr. 106.

Za Ls 1,50 przyjmuje kapelusze do  
farbowania i formowania według  
najnowszych fasonów

**L. Montwiłło s-ka**

— Mąż!? — Zawolałem zdumiony.

— Mąż.

A więc nie omyliłem się. W tym wszystkim była tragedia.

Gorączkowym szentem, co chwila oglądając się na drzwi — pani Klenberg opowiedziała mi swoje dzieje.

Gdy miała lat kilkanaście, wydano ją za mąż za Klenberga, pochodzącego z Lotaryngii. Tak mówił o sobie jej mąż, ale, ile w tym było prawdy, trudno dociec, nikt nigdy nie widział jego rodziny. Ojciec dziewczyny piastował ważne stanowisko w rządzie. Dzięki więc jego poparciu a stosunkom żony Klenberg zrobił szybko karierę. Na tej drodze nie przebierał w środkach, toteż niekiedy między nim a żoną dochodziło do starć. Jednakże póki żyli rodzice, ich wzajemne stosunki jakoś się układały. Potem zaczęło się dziać gorzej. Przyszły różne nieszczęścia: najpierw śmierć rodziców, brata wreszcie młoda małżonkę dobiło straszliwe odkrycie. Błahy przypadek ujawnił jej, że mąż jej jest Niemcem i pozostaje na służbie niemieckiego wywiadu.

— Więc pan Klenberg jest szpiegiem? — Wyszeptalem porażony tym wyznaniem.

— Niestety.

— A wasza podróż do Szwajcarii? — pytałem, nie wierząc wprost własnym uszom.

— To dla niego jedyny ratunek. Powiedziała mi, że wydam go w ręce sprawiedliwości. W odpowiedzi na to uwieził mnie w mieszkaniu i nie spuszczał ze mnie oczu. Teraz zaś wywiózł mnie w te góry. Oczekuje najgorszego. Jak dowiedziałam się, Klenberg ubezpieczył mnie na wypadek mojej śmierci. Ubezpieczenie zaś opiewa na wielką sumę. Teraz pan rozumie wszystko.

Widząc zaś moje zdumienie, ciągnęła dalej:

— Od pierwszego dnia naszej podróży w te góry płacze i drzę ze strachu. Ja nie chcę umierać. O każdej porze i w każdym miejscu, gdy tylko jesteśmy w górach, myślę, że to już. Wystarczy, aby tylko wyciągnął rękę, a znajdę się na dnie przepaści. On zaś podejmie pieniądze i wróci do Niemiec, wywożąc nasze tajemnice wojskowe.

Na twarzy opowiadającej kobiety odmalowało się takie przerażenie, jak gdyby oczy widziały otwierającą się przepaść.

A ja? Nie wiedziałem wprost co począć. Stałem zdruzgotany, nie spodziewa-

łem się tak okropnego wyznania. Jak zapobiec zbrodni! Byłem bezsilny. Miałem donieść o wszystkim policji? Ale przecież w pierwszej chwili niktby mi nie uwierzył w tę fantastycznie straszną historię. Póki wdrożono śledztwo, zbrodniarz znalazłby dość czasu na zrobienie swojego. Nasuwała się druga ewentualność, pójść do niego i powiedzieć, że ja wiem o wszystkim? Ale, cóż, w neutralnej Szwajcarii niebym mu jako szpiegowi nie mógł zrobić. Uśmiełby się tylko z mojej interwencji. Cóż więc mi pozostało...

Gdy tak rozmyślałem, wyczerpana strasliwym wyznaniem kobieta osunęła się na kanapę. Zdawała się być bardzo zmęczona, widocznie pragnęła odpoczynku. Zatem wyszedłem po cichutku.

Przemierzyłem hall i stanąłem w drzwiach hotelu. Nie mogłem wprost zebrać myśli, dopiero chłodny powiew wieczoru ocucił mnie. Było ciemno, lecz niedaleko ujrzałem wśród mroku świetlisty punkcik, to pan Klenberg palił cygaro. Poszedłem w tym kierunku i za chwilę znalazłem się przy człowieku, o którym słyszałem takie wstrząsające rewelacje. Nie jednak nie mówiłem. W milczeniu skierowaliśmy się w stronę gór. Rozmowę zagaił sam pan Klenberg:

— Pan rozmawiał z moją żoną? — zapytał dość ostro.

Widocznie domyślał się o czym to była mowa. Poznałem to po drżeniu głosu. Nie miałem już żadnych wątpliwości. To co mi opowiadała nieszczęśliwa kobieta, było prawdą. Powoli w mózgu moim zrodził się plan działania. Musiałem zapobiec zbrodni za wszelką cenę. W tej chwili nie było to trudne.

Jak wspominałem, poszliśmy w góry. Mówiąc, przystanęliśmy. Klenberg zatrzymał się na skraju drogi, u stóp jego otwierała się przepaść jakiejś 300 metrowej głębokości. Jeden niebaczny krok i ciało poleciał do dół. Szpieg zginął a jego ofiara zostanie uratowana. Sprawiedliwości stanie się zadość.

Nie namyślałem się dłużej. Ze straszną siłą pchnąłem zniemacka Klenberga. Zachwiał się na nogach, lecz nie mógł na śliskiej, mokrej trawie utrzymać równowagi. Zleciał w dół. Lecz padając złapał się jeszcze ręką za gałąź drzewa i tak wisiał przez krótką chwilę. Przez jedno wyciągnięcie dłoni mogłem go uratować, ale nie zrobiłem tego. Gałąź załamała się, rozległ się przeraźliwy krzyk. Brzmiał przez chwilę zwielokrotniony echem przepaści — i zamilkł. Było po wszystkim.

Wróciłem do hotelu, ale nie zdążyłem już zobaczyć się ponownie z panią Klenberg. Udała się na spoczynek. Zresztą, przyznam się, że byłem w takim rozprężeniu nerwowym, że wolałem pozostać sam.

**KSIĘGARNIA POLSKA**

**G. Butkiewicza**

przy ul. Kr. Barona 14 (wejście z ul. Elizabetes), tel. 26273.

Poleca NA GWIAZDKĘ: książki dla dzieci i młodzieży, książki do nabożeństwa; POCZTÓWKI ŚWIĄTECZ-

NE w wielkim wyborze.  
KALENDARZE NA ROK 1938.

Wczesnym rankiem musiałem wyjechać. Lecz, załatwiwszy w Genewie swoje sprawy, czym prędzej wróciłem. Uplynęło zaledwie parę dni, spodziewałem się więc, że zastanę jeszcze panią Klenberg w tym samym miejscu.

Zaledwie znalazłem się w hallu, podbiegł do mnie właściciel hotelu. Poznał mnie odrazu.

— Wie pan, co się stało z pańskim przyjacielem? — Zawołał pośpiesznie.

— Z jakim przyjacielem?

— A z tym panem, z którym pan rozmawiał. Z mężem tej pięknej damy.

— Aha, teraz wiem. Więc co się stało?

— Znalaziono go nazajutrz na dnie przepaści. Całe ciało było wprost zmasakrowane. Twarz, jedna krwawa rana.

— Okropne — wzdrygnąłem się mimowoli.

— A zawsze mówiłem moim gościom, żeby nie wychodzili wieczorem i przy takiej mgle w góry. Tutaj, jeżeli się nie zna dobrze drogi, nie wolno chodzić samemu.

— Straszne. Biedna pani Klenberg — podjąłem, chcąc wybadać hotelarza — śmierć męża musiała wyrzucić na niej straszne wrażenie.

— O tak, biedna pani Klenberg... Biedna obłąkana.

— Jaki? Obłąkana? — Zawołałem przerażony.

— To pan nie wiedział? — zdumiał się właściciel hotelu — ona była obłąkana. Pan Klenberg przywiózł ją tutaj, aby umieścić w jakimś sanatorium. Mówią, że zwariowała pod wpływem wojny. Jej ojciec i brat zginęli na froncie odrazu w pierwszych dniach walki. Matka pani Klenberg umarła z rozpaczy, sama zaś pani Klenberg pod wpływem tych zaję postradała zmysły. Miała jednak kochającego i zanego męża, który postanowił ją leczyć. I niech pan sobie wyobrazi co za nieszczęście. Zginął tak tragicznie.

— A cóż się stało z panią Klenberg? — Zapytałem miotany najróżniejszymi uczuciami.

— Zdawała się niewiele rozpaczać. Prawdopodobnie, nieszczęśliwa obłąkana nie zdawała już sobie sprawy z tego wszystkiego, co zaszło. Przyjechali po nią krewni i zabrali ją. Co się z nią od tam dzieje, nie wiem.

Byłem poruszony do głębi duszy tym co usłyszałem. Właściciel hotelu, szanując moje wzruszenie, oddalił się i pozostawił mnie samego.

Stałem tak w milczeniu, zdziety bezgranicznym przerażeniem. Więc ta nieszczęśliwa kobieta, w życiu której odegrałem taką fatalną rolę, miała być obłąkana? Więc to wszystko, co mi opowiadała owe go pamiętnego wieczora, miało być wariackim majaczeniem? A może kobieta ta postradała zmysły, gdy dowiedziała się o nagłej śmierci swego dręczyciela. Jakże było?

Na pytanie to do dzisiaj nie znalazłem odpowiedzi. Najbardziej niebezpiecznym uczuciem targają moją duszą, gdy przyjdzie mi na myśl całe to zajście. Bo nie wiem, czy byłem surowym sędzią, który wymierzył zbrodniarzowi słuszną karę, czy też sam okazałem się mordercą.

Kim była pani Klenberg — maltretowaną ofiarą, czy obłąkaną? Kim byłam ja — sędzią czy zbrodniarzem?..

Edward Gola

# Generał Lu-Czeng

Nowela

3)

Dopiero wypadek z amerykańskim parowcem „Prezydent Wilson”, który, dążąc z Manili do Hong-kongu, został na Morzu Południowo-Chińskim w podobny sposób napadnięty i ograbiony, wyjaśnił po części sprawę. Parowiec ów nie zatonął, lecz został doprowadzony przez holownik do Hong-kongu, gdzie zbadano, że przyczyną awarii była torpeda. W wyniku tych badań eskadra wodnosamolotów angielskich przeleciała kilkakrotnie nad „Zatoką Dobrych Słów”, lecz taśmy fotograficzne, z wyjątkiem niewinnej świątyni „Tego”, który żagle wydyma”, niczego podejrzanego nie utrwały.

Od owego czasu wyprawy pirackie stały się jednak znacznie niebezpieczniejsze. Wodnosamoloty angielskie i japońskie często patrolowały na morzach chińskich. Cesarstwo „Wschodzącego Słońca” podjęło nawet budowę bazy do walki z piratami na wyspie Uri, jednej z południowego archipelagu Le-czu.

Wkrótce też piraci z „Ośrodka Dobrych Uczynków” ponieśli pierwszą klęskę. Ks. Dżordodżyło, który wespół z łodzią „Czung” dokonał napadu na parowiec japoński, został zatopiony wraz z całą załogą dżonki przez wodnosamolot strażniczy państwa „Wschodzącego Słońca” przy przesiadaniu na łódź podwodną na wodach wschodnio-chińskich. Kho-Kung, dowódca łodzi „Czung”, świadek tej klęski, ledwie uniknął podobnego losu, chociaż i tak wstrząs, spowodowany wybuchem bomby samolotowej, popsuł na łodzi instalację elektryczną.

W związku z tą klęską na radzie wojennej, zwolanej w „Ośrodku Dobrych Uczynków” przez generała Lu - Czeng, doradzał Wu-kai, aby zaniechać na jakiś czas napadów pirackich. Jednakże, by nie ustawać w dążeniu do urzeczywistnienia „wielkich zamiarów” radził umieszczać, przy użyciu wpływów generałów Tuang-ho i Pa-o-san, swoich ludzi na jednostkach morskich nankińskich i kantońskich. W ten sposób na wypadek zbrojnego wystąpienia miałyby się w rękę flotę rządową. Generał Lu-Czeng zasadniczo przechylał się do tego zdania, nawet wysłał natychmiast listy do dostojnych przyjaciół, lecz równocześnie wysunął projekt napadu na Uri, celem zniszczenia bazy japońskiej i pomśczenia śmierci ks. Dżordodżyło. Pomysł ten był tak śmiały, że w pierwszej chwili nie znalazł poparcia nawet u kapitana Berga, który z zasady lekcewał wszelkie niebezpieczeństwo. Ale gdy Lu-Czeng zarzucił mu zbyt ostrożność, podrażniony kapitan nie tylko poparł projekty generała, lecz nawet, rozwijając dalej myśl, zgodził się wyjechać do Uri pod fałszywym nazwiskiem i za fałszywym paszportem, aby na miejscu dokonać niezbędnych obserwacji.

Uri, mała osada rybacka, rozłożona była na skalistej wysepce pochodzenia wulkanicznego. Port Uri stanowiło kilkumetrowe molo, wysunięte na wody małej zatoki i dom drewniany na piaszczystym brzegu. W budynku tym mieścili się władze administracyjne portu, a zarazem i wyspy. W ostatnich czasach podjęto w Uri budowę drugiego mola, prace nad pogłębieniem portu, a na miejscu drewnianego domu wykańczano okazały budynek z białego kamienia. Nowością też był przelot wodnosamolotu, który każdego dnia wieczorem kończył tutaj swój raid strażniczy i, zatoczywszy łuk nad portem, wracał do Taipe na Formozie, gdzie mieściła się baza wodnosamolotów.

Władze administracyjne wyspy nie zdziwiły się wcale przybyciem jakiegoś Europejczyka, który wylądował wiele kufrow, a zamieszkałszy w chacie rybackiej, w towarzystwie służącego, również Europejczyka, walał się po wybrzeżu lub robił wycieczki w skaliste wnętrza wyspy. Do Uri często przyjeżdżali bogaci cudzoziemcy - turyści, którzy zachowywali się podobnie. Zresztą ów Europejczyk, wedle paszportu Holender, papiery miał w porządku, był bogaty, a jego przynależność państwową była rekojmią lojalności wobec władz japońskich.

Kapitan Berg, rozejrzawszy się w Uri, doszedł do wniosku, że właściwie nie ma tutaj niczego godnego zniszczenia. Zamierzał właśnie wysłać drogą okrężną do „Ośrodka Dobrych Uczynków” szczegółowy raport w tym sensie, gdy przybył do Uri podwodny krążownik japoński o wznorności, jak można było ocenić na oko, ponad 2000 ton. Przycumował się przy starym molo i miał pozostać w Uri kilka dni. Tę wiadomość dodał kapitan do meldunku.

W dwa dni później przybyły do Uri trzy kutry rybaków malajskich z wysp Baton, rzekomo przygnane burzą z Pacyfiku.

Kapitan Berg otrzymał odpowiedź na swój raport, względnie szczegółowe rozkazy od generała Lu-Czeng, który już następnego dnia przed południem spodziewał się stanać w Uri. Generał zamierzał zaskoczyć niespodzianym napadem podwodny krążownik japoński. Po otrzymaniu tej wiadomości Berg nie mógł ukryć objawów złego humoru. Wedle jego zapamiętania wybrano „zły” dzień do napadu, albowiem wypadło to w piątek i 15. Służący kapitana, w gruncie rzeczy jego porucznik z „międzynarodowej brygady”, podzielał ten sam pogląd.

Jakoż po chmurnej nocy nastął dzień mglisty i ponury, co zdawało się potwierdzać przeświadczenia kapitana i jego służącego. Wprawdzie rankiem rozdarła się szara opona chmur, lecz promienie słoneczne ozłociły szarozłą ziemi tylko na krótką chwilę. Zbite wały obłoków, gnane podniebną wichurą, przedko zapelnily słoneczną szelinę i świat pograżył się w mglistym chłodzie. W chwilę potem zadał z otwartego morza silny wiatr, który wprawdzie rozpedził mgły, ale pokrył gładką powierzchnię zatoki tysiącem zmszczek. Fale narastały, zwołały przybierając na wielkości i mocy. Należało spodziewać się burzy.

W porcie szło życie zwyczajnym trybem. Wśród jęklących poświęciw, ze grzytem łańcuchów pracowały pogłębiarki; przy budowie mola wareszał motor, a żelazny kafar co chwila z głuchym stukiem uderzał o pal, zwolna, a uparczywie pograżając go w muliste dno. Przy starym molo tańczyły na fali kutry malajskie, a obok kołysał się podwodny krążownik japoński.

W pobliżu krążownika Europejczyk, ubrany na białą, siedząc na molo, łowił ryby na wędkę. Kilku marynarzy japońskich, zebranych na rufie krążownika, ze złośliwymi uśmiechami śledziło jego daremne zabiegi, dzieląc się wesołymi uwagami na temat głupoty białych turystów. Każdy przecież wie, że tak blisko brzegów i przy takiej fali połów ryb na wędkę jest zajęciem bezowocnym. Któż jednak przeznał dziwactwa białych!... Tych samych mniemań zdawała się być grupa Malajów, która w sąsiedztwie białego rozmawiała na migi z jego służącym. Strażnik japoński, który dobrze znał gwiarę Malajów, przechodząc wzdłuż mola, stwierdził, że biały oglądał puginał malajski w pochwie z koralu i jakby zamierzał go kupić. Malaje nie okazywali ochoty na przeprowadzenie transakcji, natomiast zdawali się bawić wesoło gestami i mimiką białego, drwiąc z niego w swym rodowitym języku. Strażnik przystąpił do białego i łamaną angielszczyzną starał się wytłumaczyć mu, że jest przedmiotem drwin, lecz ów nie rozumiał. Malaje wesołili się coraz hałaśliwiej. Zresztą wszędzie ich było pełno. Z ciekawością, wrodzoną tej rasie, kręcili się w porcie. Część sterczała na nowym molo przy kafarze, przyglądając się pracy robotników, inni siedzieli w kucki przy desce, łączącej podwodny krążownik z mołem, a reszta, zebrana na kutrach, gapiała się na port.

Właśnie biały rybak po raz nie wiadomo który zarzucił wędkę, gdy z wycieczki krążownika podwodnego padł okrzyk wachty japońskiej.

W odległości pół mili od brzegu wynurzyła się łódź podwodna i podskakując na krótkich falach, powoli zdążyła ku portowi. Na burcie widniał chiński znak „Hua”.

Marynarze japońscy, stłoczeni na rufie krążownika, z ciekawością spoglądali w morze.

Wówczas biały, odrzuciwszy wędkę, dał gwizdkiem przeraźliwy sygnał.

Wojenny wrzask Malajów zabrzmiał po tym haśle w całym porcie.

Służący białego wbił puginał malajski po rekojęś w piersi strażnika portowego i rzuciwszy jakiś rozkaz Malajom, powiódł ich biegiem w kierunku budynku z białego kamienia.

Ci z Malajów, którzy siedzieli przy desce, łączącej krążownik podwodny z mołem, wpadli zniecka na załogę i po krótkiej walce wykluli wszystkich nożami, spychając rannych i zabitych w morze. Z wnętrza łodzi, dokąd wskoczył biały rybak na czele kilku Malajów, dały się słyszeć stłumione echa strzałów rewolwerowych, a w chwilę potem wynieśli Malaje skrwawione ciała kilku Japończyków i cisnęli za burtę.

Malaje z nowego mola, po rozpedzeniu robotników, ruszyli

pod biały budynek na pomoc swoim. Nieliczna służba portowa, urzędnicy i oficerowie z krążownika zabarykadowali się tam naprędce i powitali napastników ogniem karabinowym, który chociaż bardzo nieregularny ostudził jednak zapal wojenny Malajów, uzbrojonych tylko w noże. Wkrótce też zaczęli zmykać w stronę kutrów, unosząc swoich rannych i zabitych.

Kapitan Berg ukazał się na pokładzie zdobytego krążownika i donośnym głosem wydawał rozkazy.

Za chwilę zatrajkotały karabiny maszynowe na kutrach, a ze ścian urzędowego domu posypał się tynk i gruz.

Łódź podwodna „Hua”, która dotychczas lawirowała w porcie, posłała w kierunku budynku kilka pocisków z armaty, ale jeden tylko trafił w cel, druzgocąc narożnik, reszta poniosła na wieseć.

Berg zdał dowództwo swemu porucznikowi, a sam siadł w jolkę i zaczął wiosłować w kierunku łodzi.

Na pokładzie oczekiwali go generał Lu-Czeng i kapitan Wu-kai.

— Udało się, kapitanie... — rzekł na powitanie generał. — Zaskoczyliśmy ich...

— Czy się udało, nie wiemy... Dzień się jeszcze nie skończył... — odrzekł Berg. — Tego domu jednak nie zdobędziemy tak prędko...

— Mamy czas.  
— Nie za wiele... W tym budynku na dachu mieści się radiostacja nadawcza, krótkofalowa. Założyłbym się, że w Taiepe, Kelung i Nagassaki wiedzą już, co się stało...

— Do Nagassaki daleko, a na drodze z Taiepe i Kelung leży Kho-Kung na „Czungu” — rzekł Wu-kai. — Postara się zatrzymać odsiecz.

— Eskadrę lotniczych nie zatrzyma!... Zapadło milczenie. W monotone trajkotanie karabinów maszynowych wpadało krótkie pykiwanie armaty.

— Radzę zniszczyć na zdobytych Japończyku maszyny materiałem wybuchowym i zmykać — zaczął znowu Berg. — Chociaż szkoda... — dodał ze szczerym żalem w głosie. — To wspaniały, nowoczesny krążownik zupełnie gotowy do drogi...

— W „Ośrodku Dobrych Uczynków” ćwiczyłeś przecież swoich ludzi w obsłudze łodzi podwodnych... — rzekł półżartem generał. — Więc go bierz...

Kapitan Berg błysnął oczyma.

— Tak zrobicie! — rzekł.

Lu-Czeng i Wu-kai zamienili ze sobą zdumione spojrzenia.

— Radzę zaprzestać bombardowania... — mówił dalej Berg. — I wracać do „Ośrodku Dobrych Uczynków” biorąc kurs na południe dla oplotnienia Formozy. Dalsza to droga, ale bezpieczniejsza.

— My musimy ruszyć na północ, aby gdzieś w odludnej zatoczce archipelagu naladować akumulatory... — wyjaśnił Wu-kai.

— Czyń, jak rzekłeś, kapitanie!... — zawołał generał i wykonał sekretne ruchy ręką, który zapewniał powodzenie i oddalał uroki.

Niebawem zamilkły na kutrach karabiny maszynowe, a Malaje pod ogniem obrońców z białego domu przeniesli się na zdobyty krążownik. Kapitan Berg powyznaczał stanowiska i po chwili potężny okręt wśród pianistych bryzgów opuszczał port, biorąc kurs na południe.

Łódź podwodna „Hua” ruszyła na północ.

W owym czasie łódź podwodna „Czung” krążyła w pobliżu północnych wybrzeży Formozy. Zadaniem jej było powstrzymanie, a w najgorszym wypadku opóźnienie odsieczy, która mogła wyruszyć z Taiepe lub Kelung, portów położonych najbliżej Uri. Wykonując to zadanie, łódź zataczała koła na przestrzni od Taiepe do Kelung. Kapitan Kho-Kung niezmordowanie tkwił przy peryskopie, co jakiś czas badając horyzont. O godzinie 11 minut 17 dostrzegł eskadrę wodnosamolotów, które leciały nisko nad morzem, kierując się na wschód, bez wątpienia ku Uri.

Abym sięgnąć na siebie uwagę skrzydlatych nieprzyjaciół, zaczął Kho-Kung opróżnić zbiorniki balastowe, a gdy wodnosamoloty w ostrych wirażach skreśliły ku wynurzającej się łodzi, dał rozkaz „do zanurzenia” i na głębokości 35 m ruszył całą mocą ku północy. Nie obawiał się zbytnio pościgu, gdyż sądził, że przy tak wzburzonym morzu obserwatorzy z wodnosamolotów nie dostrzeżają sylwetki łodzi w głębinie.

Po przybyciu pięciu mil podniósł się na 11 m i zaobserwował przez peryskop, że z eskadry zostały tylko dwa wodnosamoloty, które krążą na różnych wysokościach nad miejscem zniknięcia łodzi. Wówczas zanurzył się ponownie na głębokość 35 m i popłynął całą mocą na południe w kierunku Taiepe.

Po godzinie ostrożnie drasnął peryskopem powierzchnię

## Teatr Polski w Łotwie

Tel. 24518

przy ul. Dzirnawu 46

W poniedziałek na trzeci dzień Świąt

27 grudnia 1937. r.

# „Lekkomyślna siostra”

Komedia w 4. akt. WŁODZIMIERZA PERZYŃSKIEGO  
Reżyseria S. JARSKIEGO

Początek o godz. 8-ej wieczór punktualnie.

Bilety są do nabycia w księgarni G.BUTKIEWICZA przy ul. Kr. Barona 14 (wejście z Elizabetes), a w pierwszym, drugim i trzecim dniu Świąt w kasie Teatru

We środę, 12. stycznia 1938 roku

# „Jego Kaprańska Mość”

PREMIERA

Komedia legionowa w 3. aktach  
ZBIGNIEWA ORWICZA

Reżyseria S. JARSKIEGO

morza. Z powodu silnego wiatru i wysokiej fali widzialność była słaba. Aby dokonać obserwacji, zmuszony był na dłuższy czas wytknąć peryskop. Wodnosamoloty znikły. Natomiast od Taiepe zbliżyły się okręty wojenne. Pływały na wschód: dwa kontrtorpedowce w szyku torowym i pięć torpedowców, rozwinętych „schodami” ku północy. Z zachowaniem wszelkich ostrożności ruszył Kho-Kung na przecięcie kursu kontrtorpedowców, zarządzając przygotowania do strzału.

W odległości 600 m od okrętów podniósł się na głębokość bojową, z zamiarem storpedowania pierwszego z kontrtorpedowców. Obliczając kąt strzału, zauważył, że jeden z wodnosamolotów ukazał się na widnokręgu i zbliżał się szybko do floty. Kho-Kung dał rozkaz do strzału. W kilka sekund po pierwszej torpedzie wyrzucił drugą. Następnie zanurzył się głęboko i dał całą mocą w tył. Po chwili usłyszano w łodzi stłumiony odgłos wybuchu. Widocznie któraś z torped trafiła w cel.

Kho-Kung odplynał dwie mile na wschód i ostrożnie wysunął peryskop. Okręty płynęły zygzakami, zachowując jednak dawny kurs. Na pokładach kontrtorpedowców pojawiły się białe obłoczki dymów. Widać na chybił trafił ostrzelali morze. Wodnosamoloty przelatowały w wirażach tuż nad grzbietami fal na dalszych rejonach morza. Kho-Kung przeżenił się głęboko i dał całą mocą w tył. Zrozumiał, że obie torpedy chybiły. (Wysoka fala zmniejszała celność strzału). Głuchy huk, który na łodzi wzięto za odgłos wybuchu torpedy, prawdopodobnie spowodowany został wybuchem bomby samolotowej, zrzuconej na los szczęścia.

Kho-Kung postanowił ponownie atak. Głęboko zanurzony ruszył na spotkanie kontrtorpedowców; przepłynął pod nimi i podniósł się na głębokość bojową natychmiast, gdy ucił warkot śrub okrętowych. Natychmiast też oddał dwa strzały z rufowych wyrzutni torpedowych Nr V i VI. Tym razem nie zdążył się jeszcze zanurzyć na bezpieczną głębokość, gdy dwa potężne wybuchy wstrząsnęły łodzią. Kho-Kung popłynął całą mocą silników na północ. Po dwudziestu minutach wysunął peryskop.

Tráfico kontrtorpedowce chwiał się na fali, mocno przechylony na prawą burzę, z dziobem wysoko uniesionym ponad wodne bryzgi. Załoga spuszczała szalupy. Z drugiego kontrtorpedowca również spuszczone szalupy. Wokół nich kreśliły się torpedowce. Wodnosamoloty krążyły w pobliżu.

Kho-Kung uśmiechnął się z zadowoleniem. Uważał swoje zadanie za spełnione. Mógł wracać do „Ośrodku Dobrych Uczynków”, lecz ruszył na północ, aby gdzieś w małym, nieznanym rejonie morza wynurzyć się na powierzchnię, dać chwilę wytchnienia załodze i dokonać przeglądu aparatury łodzi, która ostatnio zaczęła szwankować. Powietrze we wnętrzu łodzi, mimo ciągłego dopływu tlenu, stawało się z każdą chwilą bardziej duszne i temperatura wzrastała niepokojąco — a do „Ośrodku Dobrych Uczynków” należało płynąć w zanurzeniu, z powodu licznych patroli, które niechybnie będą myszkować w cieśninie Fukian.

(Dokończenie nastąpi)

# WANDA TOM KOLUMNA MŁODYCH

Wanda Tom

## Białe Święto

Cisza... Ogromna w swoim milczeniu cisza... Miękko padają na świat duże białe płatki śniegu... Tułają się do twarzy przechodniów, do gałęzi drzew, do nasrądzonych ptaszek, zawisają na zielonych igielkach świerków. Spieszą przystroić miasta i lasy na to wielkie święto, ubielić wszystko, przykryć wszelki brud, wszystkie plamy, zasłać na czarnej ziemi brylantami mieniący się kobiercem niepokalanej białości. I te białe płatki padają, zda się, także na duszę, miękko dotknięciem koją rany, bielą swą rozjaśniają smutne i złe myśli. I budzi się w nas uczucie wielkiego święta, w ekstazie rozmodlenia dusza obejmuje całą ludzkość, cały świat, roślinie, olbrzymieje, wlatą ponad troskę dnia dzisiejszego, korzy się cała u stóp Najwyższego.

A na białym obrusie leży skromny, bieluchny opłatek... Gospoście kończą swą pracę i rodzina skupia się przy stole. Nastaje chwila głębokiego skupienia...

Gdzieś, w lesie, ptaszek podnosi głowę, i małe jego serduszko zamiera też z niepojętego wzruszenia; aż upojony śnieżną ciszą zasypia w odrętwieniu...

Rodzina w wieczór ten szczególnie silnie odczuwa spójnię, która ją wiąże. Miłkna zgrzyoty, niesnaski, a w sercach gości jedna, olbrzymia miłość... Łamiąc się opłatkami, przysięga sobie w milczeniu miłość, pomoc w walkach, daje z siebie to najlepsze, choć nieuchwytnie. I wspomina tych wszystkich bliskich i drogich, którzy w tej chwili są daleko, tych, którzy odeszli na zawsze... Jak słodko być wówczas w gronie rodzinnym, czuć się kochanym, najdroższym dla tych swoich najbliższych. Budzi się głęboka wdzięczność dla Stwórcy, że raz jasnił nam życie — miłością...

Ale czy wszędzie, czy we wszystkich domach święto łączy rodzinę? Jak jest tam, gdzie rodzice nie są jednej wiary, w t. zw. małżeństwach mieszanych? Czy tam może być prawdziwe, głębokie odczucie tego cudnego święta? Czy wszędzie się znajdzie tyle dobrej woli, aby uzgodnić tradycje? A chociażby tak było, to czy potrafią uzgodnić uczucia? Gdy jeden z drżeniem i z najgłębszym wzruszeniem wyciągnie rękę po opłatek, drugi może zrobić to tylko dla świętego spokoju — obojętnie? A może drwiąco się uśmiechnie?..

Czy tam może być szczęście? Ustępując jedno drugiemu, znosząc wszelkie tradycje, święto zostaje tylko jako okazja do przyjęcia gości, do usmażenia czy upieczenia tych lub innych przysmaków itd. W takim domu nie ma duszy, dzieci rosną na ludzi nieokreślonej wiary i narodowości, w takiej rodzinie nie ma serdecznego ciepła. Zatraca się wartość istotna rodzinnego ogniska. Taka rodzina nie może być zdrową

komórką ani mocną podstawą społeczeństwa.

A zresztą, może to mój słowiański romantyzm przeze mnie tylko przemawia... Może tradycje, uczucia — to balast niepotrzebny, szkodliwy w wieku panowania trzeźwego rozsądku, w wieku elektryczności, zawrotnego tempa cywilizacji...

Jednakże życie staje się okropną pustką — po odrzuceniu tego „balastu”. Człowiek nie może być szczęśliwy, stając się jedynie kółkiem mechanicznym, pragnąc tylko zwiększenia szybkości lokomocji, dążąc do stwarzania coraz to straszliwszych narzędzi walki. To już nie będzie człowiek, to — robot. Dusza się kurczy,

maleje. Zanika to, co jest najistotniejszą cechą człowieka — istoty wyższej na naszej planecie.

Ale dziś jeszcze nie jesteśmy „robotami” i potrafimy się zachwycać srebrnymi gwiazdami, co wciąż przekornie padają nam na oczy, usta, przystrajają nasze ubranie w diamenty...

I w tą cichą, jasną noc pójdziemy do złobka, aby serca złożyć u stóp Małego Jezuska.

A na dworze w uroczystej ciszy leżą wciąż z nieba białe płatki...

Wanda Tom

Rezerkne, w grudniu 1937 r.

## Na walnych zebraniach filij ZPM

### W Jasmujzy

Walne zebranie filii jasmujskiej ZPM odbyło się w świetlicy w Feldhofie w niedzielę 19. grudnia o godz. 16. Zebranie zagał prezes ustępującego Zarządu, proponując na przewodniczącego p. Włodzimierza Ihnatowicza z Daugawpils. Propozycja zostaje przyjęta przez aklamację. Na sekretarza zostaje powołany p. Mieczysław Paszkowski.

Sprawozdanie ustępującego Zarządu i Komisji Rewizyjnej nie wywołuje zastrzeżeń i dyskusji, a więc zostaje przyjęte jednogłośnie z podziękowaniem. Filia w roku sprawozdawczym urządziła 2 większe wieczory programowe oraz szereg zabaw tanecznych dla członków. Filia posiada 2 świetlice. Odbyło się sporo odczytów. Do próby sprawności fizycznej przystąpiło około 50 osób, próbę POS'u zdało z pomyślnym wynikiem 28 osób. Filia zorganizowała parę wycieczek krajoznawczych połączonych z odwiedzeniem filij ZPM w Daugawpils i Krasławiu. Sympatyczne jasmujkanki uszyły pod kierownictwem p. Bohdanowicza kilkanaście krakowskich kostiumów ludowych. Słowem działalność filii była wszechstronna i Zarząd filii nie zaniedbał realizacji każdej zdrowej inicjatywy.

Wybory do Zarządu przeszły pod znakiem zdecydowanej jednogłośnie. Zarząd ukonstytuował się w następującym składzie: prezes — Bonifacy Bohdanowicz, wiceprezes — Henryk Wiścicki, sekretarz — Mieczysław Paszkowski, członek Zarządu — Wincenty Błażewicz, skarbnik — Helena Kossakowska.

Komisja Rewizyjna przedstawia się następująco: M. Wiścicki (prezes), Żukowska (sekretarz), Szostakowska (członek).

Filię jasmujską na Walnym Zjeździe delega-

W dniu 25. grudnia b. r. w lokalu Teatru Kolejowego w Daugawpils filia ZPM organizuje

**roczny wieczór programowy**

wystawiona będzie

**„Legenda Atlantydy”**

kompozycja p. A. SOSNOWSKIEGO w 3. aktach

T A Ń C E.

Początek o godz. 20.00, koniec o 4.00. Wstęp od Ls 3.— do Ls 1.—.

tów ZPM będą reprezentowali: B. Bohdanowicz, S. Szostakowska, M. Wiścicki, H. Wiścicki, Cz. Piotrowski, M. Paszkowski, J. Moczulka i Kl. Samowicz.

W planie pracy i wolnych wnioskach podniesiono (p. Gicala) sprawę sekcji kobiecej i programu jej zajęć. Szczegółowiej zastanowiono się (p. Kl. Samowicz) nad możliwościami założenia szkółki drzewek owocowych oraz założenia pszczelarstwa. Inicjatywą tą ma się zająć w najbliższej przyszłości Zarząd filii.

Po zamknięciu Walnego zebrania zamiast przewidzianego referatu o Żeromskim z powodu spóźnionej pory p. Wł. Ihnatowicz odczytał nowelkę „Do swego Boga” i rozdział z „Szyfowych prac” (Lekcja języka polskiego). Odczytane wyjątki wywarły na słuchaczach wielkie wrażenie.

Następnie wszyscy obecni na zebraniu członkowie spółem dokonali dekoracji sali świetlicowej z myślą o wieczorku, który odbędzie się na drugi dzień Bożego Narodzenia. W programie wieczorku oryginalna świąteczna sztuka Mikuty p. t. „Herod”. (vis)

### W Ilukste

W niedzielę 19. grudnia odbyło się w lokalu świetlicowym walne zebranie filii ilukstkiej ZPM. Na przewodniczącego został powołany przybyły z ramienia Zarządu Głównego p. M. Walpeter, sekretarz filii daugawpilskiej ZPM.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania ustępującego Zarządu — przystąpiono do wyborów nowego zarządu, który ukonstytuował się następująco: Serafinowiczówna Eleonora (prezes), Stelmak Bolesław — (wiceprezes), Misewicz Wacław (sekretarz), Walentynowiczówna Maria (skarbnik), Brukowiaki Stanisław (członek Zarządu). Komisja Rewizyjna: Misewiczowa M. (prezes), Grycanówna T. (sekretarz), Łosowska B. (członek).

Delegaci na Walny Zjazd: Serafinowiczówna E., Stelmak B., Stelmakowa Z., Misewiczówna M. i Misewicz W. (ens)

### W Juchnikach

Walne zebranie filii juchnickiej odbyło się w niedzielę 19. grudnia w lokalu p. Truszeła w Juchnikach. Na przewodniczącego przez aklamację został powołany wiceprezes Zarządu Głównego ZPM p. Olgierd Natałko. Sekretarował p. Piotr Klygul.

Sprawozdanie ustępującego Zarządu wygłosił p. Henryk Butnicki. Praca filii napotkała na za-

sadniczą trudność — filia była pozbawiona możliwości regularnego korzystania z lokalu — świetlicy.

W skład nowego Zarządu weszli, jako prezes — Henryk Butnicki, wiceprezes Janina Tyszkówna, sekretarz — Piotr Klygul, skarbnik Mieczysław Augucewicz, członek Zarządu — Dominik Bryc.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Jan Tomaszewicz, Feliks Żolnierowicz i Tadeusz Tyszko.

Delegatami na Walny Zjazd zostali: H. Butnicki, J. Tyszkówna i J. Tomaszewicz.

Po skończonym walnym zebraniu p. Bolesław Leonowicz wygłosił odczyt o Żeromskim oraz odczytał szereg urywków z pięknych pism tego pisarza. (s)

## W Pustyni

Doroczne walne zebranie filii pustynska odbyła w niedzielę 19. grudnia w Pustoszkach. Walnemu zebraniu przewodniczył sekretarz Zarządu Głównego ZPM p. Bolesław Leonowicz, sekretarzował p. Wilhelm Juszkiewicz.

Pismem sprawozdanie z działalności filii złożył p. St. Marcinkiewicz, prezes ustępującego Zarządu. Po krótkiej dyskusji sprawozdanie zostało przyjęte do wiadomości.

Do nowego Zarządu weszli: Marcinkiewicz J. (prezes), Mikulanowa A. (wiceprezes), Juszkiewicz W. (sekretarz), Kłagisz G. (skarbnik), Borkiewiczówna Wl. (członek Zarządu).

Marcinkiewicz St., Jonin Wl. i Laksa P. — weszli do Komisji Rewizyjnej.

Delegatami na Walny Zjazd zostali: Borkiewiczówna, Marcinkiewicz J., Kłagisz G. i Juszkiewicz W. (es)

Po walnym zebraniu z referatem o Żeromskim wystąpił p. Olgierd Natałko, dając żywą ilustrację pocięgi słowa tego znakomitego pisarza przez odczytanie kilku dłuższych urywków i rozdziałów z niektórych jego dzieł.

## W Birzach

W niedzielę, 12. b. m., odbyło się walne zebranie filii birżańskiej ZPM. Na zebranie nie stawili się tylko niektórzy członkowie filii zamieszkałi dalej od lokalu świetlicowego.

Przewodniczyła na walnym Zebraniu p. Marta Łazdanówna, sekretarzowała — p. A. Górka.

Zebranie przeszło w atmosferze bardzo rzeczowej.

W skład nowego zarządu weszli: Paweł Rąbkiewicz (prezes), Paweł Olszewski (wiceprezes), Wacław Zaperecki (sekretarz), Alfons Olszewski (skarbnik), Anna Górka (gospodarz).

Należy nadmienić, że świetlica filii ogólnym staraniem członków została odnowiona i przybrała bardzo sympatyczny wygląd. Obecnie filia sypkuję się do dorocznego wieczoru, który odbędzie się 9. stycznia 1938 r. (es)

## W Jelgawie

ZWIĄZEK POLSKIEJ MŁODZIEŻY W ŁOTWIE, FILIA JELGAWSKA, podaje do wiadomości, iż na odbytym Walnym Zebraniu ZPM filii Jelgawskiej został obrany nowy zarząd i komisja rewizyjna. Skład Zarządu przedstawia się następująco: Prezes — Piotr Azewicz, wiceprezes — Bronisława Beczia, sekretarz — Leonard Fedorowicz, skarbnik — Kazimierz Beczia, gospodarz — Jan Beczia.

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Prezes — Jan Zambrzycki i sekretarz — Stanisław Janin.

Nowy Zarząd mając przed sobą święto Bożego Narodzenia przygotowuje niespodziankę dla dzieci polskich. Zarząd Główny reprezentował kol. B. Gotubiec, którego wybrano przewodniczącym zebrania.

## Polskie Towarzystwo „Oświata“ w Łotwie

w dniach 28., 29. i 30. grudnia r. b. o. godz. 15-tej (3-ciej) w Domu Polkim (przy ul. Dzirnawu 46) urządza dla dzieci polskich szkół podstawowych

CHOINKĘ I PRZEDSTAWIENIE KUKIEŁKOWE

W programie:

„HISTORIA CAŁA O NIEBIESKICH MIGDAŁACH“

28-go grudnia dla dzieci I szkoły  
29-go grudnia dla dzieci II, IV i VI szkoły  
30-go grudnia dla dzieci V szkoły  
WEJŚCIE BEZPŁATNE

SZANOWNEJ REDAKCJI ORAZ CAŁEJ POLONII W ŁOTWIE PRZESYŁAM SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

Fr. CHARWAT  
POSEŁ R. P. W ŁOTWIE

## Teatrzyk Kukielkowy

TEATRZYK KUKIEŁKOWY ZPM w dniu 2-go stycznia wystąpi w Daugawpils z przedstawieniem sztuki Bożenarodzeniowej p. t. „Szopka“.

Sztuka ta odznacza się żywą akcją, występuje w niej przeszło 20 charakterystycznych lalek i typów. Akcja rozgrywa się na tle oryginalnych dekoracji.

PO ZEBRANIU ZPM dla delegatów — Teatrzyk Kukielkowy przedstawi bajkę W. Millera „O Kasi, co nie chciała kaszy“.

Ustalonym już od wielu lat zwyczajem, Zarząd Polskiego Rzekat. T-wa Dobroczynności w Rydze i w tym roku zwraca się do Rodaków z gorącą prośbą, aby — zamiast wizyt noworocznych — złożyli ofiarę pieniężną na korzyść polskiej ochronki przy ul. Katolickiej 25.

Ofiary przyjmują: skarbnik T-wa M. Wyrzykowski, przy ul. Dzirnawu 40, przełożona Ochronki — przy ul. Katolu 25 — oraz Redakcja „Naszego Życia“ — Dzirnawu 57. Telefonicznie (26960) można wywołać inkasenta na mieszkanie.

Spis osób, które złożyły ofiarę pieniężną, będzie ogłoszony w noworocznym numerze „Naszego Życia“.

## Z ryskiej Reduty

W MISTRZOSTWACH KOSZYKÓWKI BIERZE UDZIAŁ TAKŻE ZESPÓŁ REDUTY W I-SZEJ LIDZE. Po pierwszym niespodziewanym sukcesie (wysokie zwycięstwo z dobrze grającym zespołem Makkabi 35:10) trudno było określić wady, siłę i możliwości zespołu. Uwidoczniło się to dopiero w następnych meczach. Przegrane z Dzielczelnieku B-ba 28:19 i 5. grudnia z „Krużok“ 31:21, ujawniły niezaradność napadu. Brak treningu najlepiej uwidocznił się w napadzie. Pierwszą wadą napastników, to brak wspólnych akcji i wykończenia. Po chaotycznych kombinacjach następują bezskuteczne rzuty na oślep z 8—10 metrów. Drugą wadą napastników, to zbyt duża indywidualność, co szczególnie dotyczy Krupczasa. Gracz ten, posiadający duże walory na dobrego koszykarza, na skutek swych czę-

stych zagrań solowych, psujących wspólną akcję napadu, nie będzie mógł się wybić ponad przeciętność. W napadzie zupełny brak zrozumienia siebie. Może jedynym wartościowym napastnikiem był Cawnia, który próbował przez cały czas skoordynować grę całego zespołu, chociaż przy współpracy takich partnerów, grających solowo, jak Krupczasa i Bugniusz, trudno było coś skoordynować. Lepiej wypadł Krzyżanowski. Ambitny ten gracz przy intensywnym treningu może być dobrym koszykarzem. Brak mu jeszcze szybkiej orientacji i pewności rzutów. Słabym napastnikiem jest Bugniusz. Obok dobrych jego rzutów dało się zauważyć zupełną niezaradność prowadzenia napadu. Gracz ten na skutek słabej kondycji fizycznej i braku wytrzymałości, kierować napadem może tylko przez 5 minut. Później „puchnie“ i jest już tylko statystą na boisku. Na skutek swego dużego wzrostu, może on być skutecznym w obronie (radzę o tym pomyśleć kierownikowi sekcji). Z obrony najlepiej wypadł Mierzwiński. Duże postępy robi także Zagorski. Oczekujemy jednak od niego więcej. (E. P.)

## Kalendarzyk

## Dokąd?

W RYDZE

— w Teatrze Polskim (w Domu Polskim) „LEKKOMYŚLNA SIOSTRA“ po raz drugi, 27. grudnia b. r.  
— w T-wie Oświaty (w Domu Polskim) w dniach 28., 29. i 30. grudnia o godz. 15-tej choinka dla dzieci polskich szkół podstawowych;  
— w harcerstwie (męskim) uroczystość 15-lecia harcerstwa polskiego w LSCO 2-go stycznia 1938 r. (w Domu Polskim);  
— w Polskim T-wie św. Wincentego à Paulo (w Domu Polskim) choinka dla dzieci, młodzieży i rodziców z programem, zabawami i koszem szczęścia 6-go stycznia 1938 r. o godz. 17;  
— w harcerstwie (żeńskim i męskim) choinka (w Domu Polskim) w dniach 8-go (dla starszego harcerstwa) i 9-go (dla harcerek, harcerzy i zachów) stycznia;  
— w Teatrze Polskim (w Domu Polskim) premiera „JEGO KAPRAŁSKA MOŚĆ“ 12. stycznia 1938 r.

W DAUGAWPILS

— w filii ZPM „LEGENDA ATLANTYDY“ — sztuka p. A. Sosnowskiego 25-go grudnia b. r. w teatrze kolejowym o godz. 20,00;  
— w Polskim T-wie Dobroczynności w salach teatru kolejowego doroczny bal 9. stycznia 1938 roku o godz. 20.00;  
— w Teatrzyku Kukielkowym ZPM: 2-go stycznia 1938 r. „Szopka“ bożenarodzeniowa, 6-go stycznia — po Walnym Zjeździe — „O Kasi, co nie chciała kaszy“;

W REZEKNE

— w harcerstwie (żeńskim) wspólna choinka 6-go stycznia 1938 r. w lokalu gimnazjum polskiego.

W BIRZACH

— w ZPM doroczny wieczór 9-go stycznia 1938 r.

W JASMUŻY

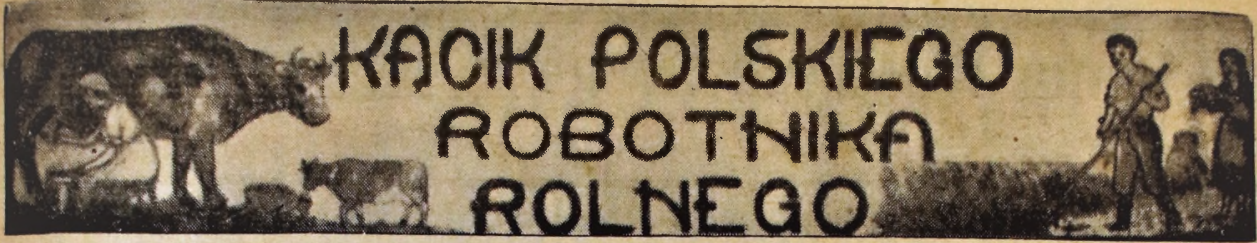
— W ZPM wieczór 26-go b. m. (na drugi dzień świąt).

## UWADZE CZŁONKÓW CHÓRU MATURZYSTÓW P. T. O. W ŁOTWIE

Kolejna próba Chóru odbędzie się dla wszystkich członków Chóru Maturzystów w niedzielę, dn. 7-go stycznia 1938 r., w Domu Polskim (przy ul. Dzirnawu 46) o godz. 13-tej (1-szej). Uprasza się wszystkich Członków Chóru o obowiązkowe i punktualne stawienie się

Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I NASTĘPUJĄCEGO 1938-GO NOWEGO ROKU SERDECZNE ŻYCZENIA 86-TEJ POLSKIEJ DRUŻYNY LSCO SKŁADA KOMITET





Stary Bartłomiej

## Wasze listy

### STOKROTNE „BÓG ZAPŁAĆ”

Stanisław Obcewicz rozpoczyna swój list w sposób następujący:

— „Spieszę złożyć Szanownej Redakcji wyrazy najszczerzej czci i szacunku za troskliwą opiekę nad nami tu na obczyźnie oraz przesyłam stokrotne Bóg zapłać za nadsyłanie mi „Naszego Życia” — mego najserdeczniejszego przyjaciela”.  
NA 40.000 — NIECZAŁY TYSIĄC

J. Ankudowicz bierze za podstawę swego listu słowa Konsula R. P. w Rydze p. Ryniewicza, który swego czasu stwierdził, że na 40.000 robotników polskich, pracujących w Łotwie, zaledwie niecały tysiąc czyta „Nasze Życie”. Kończy swój list J. Ankudowicz jak następuje:

— „Nie każdy z nas osiągnął cel, do którego dążył, bo muszę ze wstydem przyznać, że większa część straciła tutaj swój zarobek na alkohol i inne drobnostki. . . Czyż, drogi Rodaku, nie lepiej byłoby poświęcić tracony napróżno czas i pieniądze na „Nasze Życie”? Zapnumerować

je dla siebie i innym • nim powiedzieć”

### A CÓŻ TO ZA GOSPODARZ?

Józef Szylin opisuje, jak to po raz pierwszy otrzymał gazetę „Nasze Życie” i jak to „gospodarz bardzo zdziwił się, że polska gazetka jest w Rydze i powiedział do mnie: po co ci ta gazetka potrzebna? trzeba ją opłacać, a ty i tak mało zarabiasz — przynieś ot lepiej butlę wódki, to choć zabawimy się. . .

A ja mu na to — pisze J. Szylin — powiadam: a po cóż wy gospodarzu codziennie otrzymujecie swoją gazetę i płacicie? Na to gospodarz: owszem, ja, jako gospodarz, muszę, a po cóż gazetka robotnikowi? Nic, zresztą, w niej nie piszą, przychodzi ona tylko raz na tydzień itd. Na to znowu Szylin: Gazetka jest, prawda, nieduża, ale moja własna. I przychodzi w sobotę, bo tylko w niedzielę mam czas na czytanie. I że będę czytał, a nie wódkę pił”. —

Zapytacie, kochani Czytelnicy, jaki był wynik tych rozmów?

Odpowie Wam ten sam Wasz Kolega, Szylin, który na zakończenie pisze:

— „Od tej pory bardzo dobry jest dla mnie ten gospodarz i jak ja czytam, to mnie pyta, co dobrego w gazecie stoi napisane, jakie nowości. . .”

### „NASZE ŻYCIE” ROBI SWOJE

Witold Podskarbi pisze:  
— „Mieszkając już rok drugi na Łotwie i obserwując od dłuższego czasu polskie robotnice, mogę stwierdzić, że czytanie takich artykułów, jakie ukazują się w naszym „Kaciku”, dużo wpływa na umietygowanie ich lekkomyślności. Dużo wpływa też podanie do publicznej wiadomości niektórych nazwisk. . .

### ROZCZULAJĄCA SUMIENNOŚĆ

Jakże dużo z Was wyjeżdża do domu czy na urlop i nie uważa za wskazane nawet słówka napisać do „Naszego Życia” — już nie tylko dlatego, ażeby się z nim pożegnać, ale chociażby dlatego, ażeby uprzedzić, by pisma Wam pod Waszą nieobecność napróżno nie wysyłali. Są jednak Czytelnicy, którzy postępują inaczej. Posłuchajmy:

— „Pisze polski robotnik K. Morozów do Szanownej Redakcji. To mój ostatni list. Proszę bardzo napisać w „Naszym Życiu”, że ja składam wielkie, wielkie podziękowanie Szanownej Redakcji za stałe wysyłanie pisma, z którego czerpałem tyle wiadomości, pociechy i tyle cennych rad i wskazówek. A teraz proszę narazie wysyłkę pisma wstrzymać, gdyż wyjeżdżam na kilka miesięcy do domu. Nie chcę bowiem „Naszego Życia” narażać na zbyt znaczne koszty. Jak tylko wrócę — pismo znowu zapnumeruję”.

Albo taki krótki list:

— „Wyjeżdżając, proszę więcej narazie pod moim adresem pisma nie przysyłać. Ostatnio otrzymałem dwa numery, za które nie uregulowałem należności. Przesyłam 0,40 sant. Mikołaj Porożko”. — BEZ CIEBIE . . .

— „Bez ciebie, kochane „Nasze Życie”, bylibyśmy ciemni, jak ta noc jesienna. Ty nam świecisz, jak promień słoneczny, a blask Twój sięga do głębi naszych serc. Jesteś naszym najmiłym gościem, który utula naszą tęsknotę za krajem i słowem ojczyznom”. . .

Polska robotnica rolna

Genowefa Wiercińska

### W NASZYCH STRONACH NIKT GAZETY NIE CZYTA . . .

. . . „dziękuję za przesyłanie „Naszego Życia”. Bo ono jest dla mnie najlepszym przyjacielem, a gdy w sobotni wieczór wezmę je do rąk, to zapominam o wszystkich troskach. . .

. . . po załatwieniu swoich spraw czy- (Dokończenie na str. 18)

## Nasze porady i odpowiedzi

Przekora Adam — Blidene. W sprawie książeczki wojskowej napisze Pan do swej rodziny lub znajomych, by książeczkę wydostali z gminy i odesłali ją Panu pod wskazanym przez Pana adresem. Jeśli chodzi o przewóz do Polski roweru, w tej sprawie niejednokrotnie udzielaliśmy odpowiedzi. Powtarzamy jednak przepisy owe obecnie: pragnąc przewieźć rower do Polski, musi załatwić następujące formalności. 1) Przede wszystkim trzeba mieć rachunek kupna lub też zaświadczenie policji względnie urzędu gminnego, z których to dokumentów powinno wynikać, że wymieniony w rachunku kupna lub w zaświadczeniu rower (czy patefon) jest własnością robotnika (cy), był przez niego (nią) używany w Łotwie co najmniej przez 1 rok; z paszportu robotnika (cy), który (ra) chce daną rzecz wywieźć z Łotwy, powinno wynikać, że dany robotnik (ca) mieszkał (a) w Łotwie również nie mniej niż 1 rok; 2) taki rachunek kupna lub zaświadczenie robotnik (ca) powinien (na) przysłać do Konsulatu Polskiego celem poświadczenia. Na podstawie poświadczonego przez Konsulat rachunku kupna lub zaświadczenia robotnik (ca) będzie mógł (a) daną rzecz wywieźć bez cla, w przeciwnym bowiem razie trzeba będzie zapłacić na polskiej granicy wy-sokie clo.

Podskarbi Witold — Dobele. Adres p. Janiny Miśkiewicz jest następujący: p. Gawieze, Strautiņu m. Posiadamy jedynie polski kartkowy kalendarz ścienny, książkowego nie mamy.

Głód Mieczysław — Karki. Porad, wskazówek i wszelkich odpowiedzi udzielamy jedynie naszym stałym, regularnie opłacającym pismo, prenumeratorem. Poniżej Pan do takich się nie zalicza, u dzielić Panu porad nie możemy.

Wojdakow Michał — Aizupe. Większe sumy należy wysyłać przekazem pocztowym.

Zwolak Michał — Asite. Pieniądze na prenumeratę otrzymaliśmy. Z Łotwy do Francji polski robotnik bezpośrednio wyjechać nie może. Musi w Polsce być obecnie w czasie rekrutacji.

K. Pietkiewicz — Malspils. Ma Pan opłaconą prenumeratę od 1. marca 1938 r. zaś p. Domian do 15. stycznia, a więc wszystko jest w porządku. Przesyłania pisma nie przerywaliśmy, a brakujący numer (156) wysyłamy.

J. Agrejcowicz — Kligeni. Za przekazanie pieniędzy pobiera się: za sumę od 25 lat. do 100 lat. Ls 1.—, od 100 lat do 200 — Ls 2.— i ponad Ls 200 — Ls 3.—, jednak nie mniej niż wynoszą normalne opłaty pocztowe. — Przekazać do Polski może Pan tyle pieniędzy, ile tu na podstawie kontraktów zarobił. Trzeba jak najczęściej wysyłać pieniądze, a nie zbierać tu latami, wtedy nie będzie żadnych niespodzianek co do rozliczenia. P. K. O. wyśle Panu książeczkę pod wskazanym przez Pana adresem. Podjąc pieniądze będzie Pan mógł w dowolnym miejscu. Adres polskiej biblioteki w Lepai — Basejna 8, a w Rydze — Dzirnawu 46. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. grudnia r. b

# Życzenia Wesółych Świąt Szanownym Klientom

składają firmy w **Daugawpils**

## Daugawpilskie Towarzystwo Kredytowe

(Warszawa 50. Tel. 2939).  
ZARZĄD CZYNNY W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI

## HOTEL CENTRALNY

H. Bolejszo

Daugawpils, 3. janwara 28.

Tel. 2154.

CUKIERNIA I KAWIARNIA

## „Francis“

Daugawpils, 3. janwara 45.

Tel. 2294.

## A. Mitrofanow

Daugawpils, Wadonia 31.

SKLEP KOLONIALNY I DELIKATESÓW

## F. Wierzbicki

Daugawpils, Rainia 90.

Tel. 2623.

B. JUCHNIEWICZ Księgarnia i skład materiałów piśmiennych. Wadonia 24.

PRACOWNIA I KURSY ROBÓT ARTYSTYCZNYCH  
H. DRANCANÓWNA

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY T. PAWLUKIEWICZ

Daugawpils, Saules 21.

SKŁAD SPORTOWY I HARCERSKI

## A. RUDZIT

Daugawpils, Wadonia 20.

Tel. 2975.

talem kiedyś na stacji nasze ukochane pismo. Sporo wówczas jechało robotników do Polski. Ciekawie przyglądali się mi, a gdy pokazałem im pismo — zebrali się dokoła i z uwagą słuchali, aż wreszcie jeden z nich powiada, że przyjechali oni do Łotwy po raz pierwszy i nie wiedzieli, jak i co zrobić potrzeba, ażeby pismo zaprenumerować. Zresztą, jak mówili, w naszych stronach w Polsce nikt gazet nie czyta, ale my tutaj sobie „Nasze Życie“ zaprenumerujemy”...

P. Puzyrewski

### ŻYCZENIA NOWOROCZNE

składa nam Adolf Błażewicz, życząc, aby „Nowy Rok był lepszy od tego, który już kończymy, aby w tym Roku Nowym zagościła w nas radość i miłość dla naszych współbraci i rodaków. A „Nasze Życie“ życzę, aby było jeszcze ciekawsze niż dotychczas, aby go wszyscy czytali i chwalili“ —

### WYMOWNY PRZYKŁAD SUMIENNOŚCI

Edward Robach pisze:

„Wyjeżdżam na trzymiesięczny urlop do Polski. Szanownej Redakcji składam najserdeczniejsze podziękowanie za wysyłanie mi dotychczas pisma. Jeżeli przesłana przeze mnie należność nie zgadzała się z rachunkiem administracji pisma, proszę mnie zawiadomić w Polsce: wszystkie koszty pocztowe korespondencji ze mną pokryję i należność swoją ureguluję“

### I DLA BARTŁOMIEJA...

... „Szanowna Redakcjo „Naszego Życia“! — Zасыlam parę słów serdecznych zamiast życzeń świątecznych. Dla

Starego Bartłomieja serdeczne pozdrowienia i powinszowania ze świętem. Niech mu Bóg przysporzy sporo pomyślności, a gdy będzie łamał się oplatkiem, niech pamięta i o nas...“ Tak pisze robotnik polski — A. Bryś.

### MOJA ODPOWIEDZ

Oczywiście, będę o Was pamiętał. I w duchu — tak, jak my wszyscy, na obczyźnie dalekiej i bliskiej rozrzucony — będę łamał się z Wami bielą Oplatka Bożonarodzeniowego i składał Wam życzenia: jak najserdeczniejsze, staropolskie.

Dobrze, że w takich chwilach, w chwilach świąt tradycyjnych pamiętamy o sobie nawzajem i życzenia składamy. Wiąże to nas i zespała. A przecież stano-

wimy wspólnotę, wielką całość, której na imię — Naród Polski. Z myślą o losach tego Narodu, z myślą o jego świetlanej przyszłości, dzielimy się oplatkiem przy śpiewie kolend lub blaskach zapalanej choinki.

A ci, co w ten wieczór wigilijny będą samotni, co nie zasiądą do wspólnego stołu rodzinnego, bo rodziny nie mają lub rodzina ich jest daleko, niech pamiętają, że są członkami jeszcze większego zespola, niż najbliższe otoczenie, że są członkami potężnej RODZINY POLSKIEJ — NARODU POLSKIEGO, który o nich — tych samotnych i smutnych bojowników Jego wielkości — zawsze, a szczególnie w ów wieczór wigilijny, pamięta.

## Nasi nowi prenumerotorzy

P. Bury — Lidumi  
J. Bielawski — Wentspils.  
W. Kisel — Pamati,  
J. Malaski — Kabile,  
J. Jarmuszewicz — Apszupe,  
E. Szwołko — Lielaiskrogs,  
J. Zujewski — Salaspils,  
A. Kozłowski — Ragana,  
E. Pupel — Matiszi,  
J. Silwanowicz — Zuteni,  
J. Mościanica — Saulaine,  
N. Rybet — Murnieki,  
T. Swirkowicz — Mazsalaca,  
R. Weisbergs — Iecawa,

W. Krasowski — Jaunburtnieki  
J. Bulitis — Silaweweri,  
M. Szturo — Plawinias.  
Cz. Gula — Puikule,  
A. Minkiewicz — Lejasstradi,  
A. Czepulonok — Walmiera,  
A. Trejnīs — Kalnamuiza,  
W. Gasperowicz — Berzmuiza  
J. Aniskowicz — Kikuti,  
B. Stanejko — Meli.  
M. Hapanionkówna — Daudzewa.  
M. Szamrowicz — Mazsalaca  
P. Kaszkar — Wecepiebalga  
K. Szamaszura — Rauna.

# Życzenia Wesołych Świąt Szanownym Klientom

składają firmy **w Rydze**

## Gdynia-Ameryka-Linie Żeglugowe S.A.

LINIA POLUDNIOWO - AMERYKAŃSKA. LINIA PALESTYŃSKA

Ryga, Smilšu iela 23/25.

Niezrównanej dobroci cukierki i czekoladki słynnej fabr.

### A/S „W. KUZE”

poleca spec. magazyn  
M. INGELEWICZ

Ryga, Marijas iela 56/58.

Sklep otwarty od godz. 9—22: niedz. i świąt. od 15—22.

## FORTEPIANY

sprzedaż — remont  
— odnajęcie poleca

### F-ma N. Liberys

Ryga, Marijas iela 4, m. 18, tel. 33370.

## Karol Stankiewicz

SKLEP CZEKOLADY I OWOCÓW

Gertrudes iela 110.

## Antoni Swirski

Jedyny polski sklep i pracownia zegarków, złotych i srebrnych rzeczy. Spec. monogramy i faksymilie.

KUPNO ZŁOTA I SREBRA.

Ryga, Marijas iela 18, róg Awotu, tel. 28645.

## Konstanty Lepeszko

## RADIO-sklep

Ryga, Awotu iela 23-b, tel. 31865.

ŻYCZY WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM WESOŁYCH ŚWIĄT I NOWEGO ROKU

## Antoni NAGŁOWSKI

Skład lamp, szkła, porcelany, fajansów i sprzętu gospodarstwa domowego

Briwibas iela 114, tel. 94134

PRACOWNIA STOLARSKA

## W. Kaminski

Ryga, Dzirnavu iela 60.

## W. Gaibiszel

Ryga, Ausekla iela 7, tel. 34334

GALANTERIA

MATERIAŁY PISMIENNE

SKLEP KOLONIALNY

## P. SZWILPE

Ryga, Elizabetes iela 7.

Polski sklep okazyjny KAZ. WOJTKIEWICZA

Kupno i sprzedaż rzeczy okaz., kwitów lombardowych, dywanów, złota, srebra, monet, naczyń i in.

L. Keniniu iela 6.

MÓDNIETANIO TYLKO W PRACOWNI KRAWIECKIEJ  
D. MIŁASZA

Ryga, Kalkiu iela 21, m. 7-a, tel. 33742.

Solidne wykonanie

Ceny umiarkowane

Zakład obuwia W. DANUSIEWICZ

Przyjmuje obstalunki i reper. Spec. reperowanie kaloszy i gum, rzeczy elektro-aparatem „Wulkana”. Tanie ceny.

Solidne wykonanie.

Gertrudes iela 60.

ZAKŁAD OBUWIA

ST. WABERSKIEGO

Ryga, Gertrudes iela 65.

